Dr. ADAM JAROSIŃSKI.

SZKICE Z NADBUŻAŃSKIEGO PODLASIA.

SKLAD GŁÓWNY -:- DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ -:- Plac TRZECH KRZYŻY.
WARSZAWA
1925

Druk „A. Michalski" sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Szanownemu Panu
Mag. Bolesławowi Brodowskiemu
w dowód uznania
Dr. A. Jarosiński

Sterdyń
26/VI 25

Dr. ADAM JAROSIŃSKI.

BOLESŁAW BRODOWSKI
ADWOKAT
Warszawa, ul. Piusa XI. Nr. 30/11
TEL. 9.56-24.

SZKICE
Z NADBUŻAŃSKIEGO PODLASIA.

SKŁAD GŁÓWNY -:- KSIĄŻNICA POLSKA -:- Plac TRZECH KRZYŻY.
WARSZAWA
1925

K 55/80

Y

Uniwersytet Warszawski · Wydz. Hum. · Filia w Białymstoku · Biblioteka

65698

Druk „A. Michalski" sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Zamiast przedmowy

Nie chciałbym, aby słowa moje, które tu oto piszę, były brane za objaw solidarności koleżeńskiej: lekarz popiera lekarza, (co dla wielu ludzi mogłoby się wydawać niepodobnem do wiary). Nie chciałbym także, (choć może nie zdziwiło by to nikogo), aby słowa te brane były li tylko za objaw swego rodzaju lokalnego patrjotyzmu: podlasiak chwali rzech pisaną przez prawie podlasiaka — i o Podlasiu. Ale naprawdę — chciałbym, aby słowa moje były brane za to, czem są i czem chcą być: słowami podziwu wobec młodzieńczego ducha autora, człowieka rozpoczynającego siódmy krzyżyk swego pracowitego żywota...

Bo łatwo jest — przypuszczam, — utrzymać młodzieńczą pogodę ducha, pewnego rodzaju idealizm życiowy w warunkach wielkomiejskich, gdzie życie wre i kipi, gdzie nauka, literatura, sztuka biją taranem w ducha ludzkiego i nie dają mu usnąć lub co gorsza zamrzeć; gdzie kulturalne środowisko pobudza ducha ludzkiego do bardziej intensywnego myślenia i czucia; gdzie tysiące projektów, myśli — i czynów stwarzają atmosferę nerwową, i drgającą życiem. Ale zakopać się na prowincji, w miasteczku, które nie na każdej nawet większej mapie Polski jest odnotowane, pracować na tej prowincji w najbardziej denerwującym zawodzie — lekarskim; telepać się wiosną i latem, jesienią i zimą po błotach i roztopach podlaskich, — i jednocześnie żyć, czerpiąc najnowszą wiedzę z suchych czasopism! Mieć do czynienia z otoczeniem, gdzie kulturalne prawdziwie jednostki są bardzo rzadkie, pracować bez przerwy 31 lat — będąc gotowym na usługi cierpiących i w dzień i w nocy, — i pomimo to zachować dzielność młodzieńczą ducha, być pełnym gorącega odzewu na wszelkie poczynania kulturalne czy na miejscu, czy też dalej; wszędy nieść gorące słowo poparcia, nieść — jeśli trzeba — czyn, być przedstawicielem wiecznie żywego ducha ludzkiego, to dopiero rzecz godna podkreślenia, podziwu, i — będę zupełnie szczery! — zazdrości.

A przecież los nie słał mu Mu pod nogi kwiatów, zaszczytów, odznaczeń — i wesela, wszak życie to rozpoczęło się już w uniwersytecie zgrzytem, który mógł zaważyć na losach tego życia („Apuchtińczycy")! wszak pobyt z górą trzydziestoletni w Sterdyni, w pobliżu ośrodka prześladowań unii i polskości, najbardziej zajadłych, — wszak ten czas musiał odbić się bardziej, niż na kimkolwiek, na młodocianym lekarzu! Tam, gdzie powietrze drgało męką i łzami ciemiężonej ludności, tam musiało boleć, musiało cierpieć i serce lekarza, który się z tymi cierpieniami stykał najbardziej bezpośrednio! A wielka wojna i najazd bolszewicki, które przetrwał na miejscu Autor „Szkiców" nie przeszły wszak bez wrażenia....

Eppur si muove!...

Więc z tem uczuciem podziwu i zazdrości kreślę te słów kilka...

Ale poza tymi najważniejszymi pobudkami, które włożyły mi pióro do ręki, jest jeszcze jedna pobudka, bardziej osobista i nie tak wysokiej miary; jest to uczucie wdzięczności.

Los czy nieszczęście chciało, abym już po raz drugi przystąpił w r. 1922 do wydawania w Siedlcach tygodnika („Gazety Podlaskiej".) Co znaczy wydawanie pisma na prowincji, to wie ten tylko, kto się tego wydawania dotknął. Nie dość, że trzeba było być autorem większości artykułów, nie dość, że trzeba było być prawie łamaczem, a już napewno — korektorem, że trzeba było adresować wydrukowane numery i odnosić je na pocztę, poskładawszy skrzętnie. Ale trzeba było wyciskać prawie ze swoich współpracowników artykuły, wzmianki i repliki; ale trzeba było odczytywać listy z pretensjami i do redakcji i administracji, albo i osobistymi! To też częstokroć zniechęcenie ogarniało człowieka — i tylko zachęcie nielicznych dobrych duchów zawdzięczać było można — trwanie. Do takich dobrych duchów należał i Autor Szkiców, który podtrzymywał w nas chęć do pracy — i sam zasilał „Gazetę" swymi cennymi listami ze Sterdyni. Prawie wszystkie drukowane tu obecnie szkice zjawiły się pierwotnie w wydawanej przezemnie „Gazecie Podlaskiej"....

I to jest druga przyczyna, dla której wziąłem za pióro.

W ocenie zasług Dr. Jarosińskiego autora obecnych „Szkiców", nie jestem odosobniony; jednogłośnie powołany On został na prezesa Siedleckiego Towarzystwa Lekarskiego. Z wyborów przeszedł do Rady Izby Lekarskiej w Lublinie, jako jeden z tych lekarzy, przeciwko któremu nie podniósł się ani jeden głos zarzutu... Wreszcie Lubelskie Towarzystwo Lekarskie, z racji 50 lecia rozdając dyplomy honorowe

zasłużonym naukowo i społecznie lekarzom, jako jednego z najbardziej godnych tego zaszczytu wśród świata lekarskiego Rzpltej — uznało Dr. Jarosińskiego.

W dobranem więc głos mój jest towarzystwie, i tem chętniej piszę te słowa....

A składając tutaj cześć autorowi „Szkiców z Nadbużańskiego Podlasia", jednocześnie składam hołd szarej i smutnej ziemi Podlaskiej, ziemi mogił i krzyżów, ziemi przesiąkniętej krwią i łzami męczonych.... Niech wieść o Niej idzie w świat daleki, i niech głosi, że żyje i że wśród dzielnic Rzeczypospolitej ostatnią nie jest, a przynajmniej być nie chce!

Dr. Stanisław Wąsowski

Siedlce, styczeń 1925 r.

Wstęp.

Podlasie, o którem kroniki polskie i bulle papieskie już w XIII w. wspominają, było kresową naszą ziemią w tych czasach, gdy państwo Polskie się formowało.

Podlasie stale było terenem, na którym ścierały się wpływy polskie, przeważnie sąsiedniego Mazowsza, i wpływy litewskie i ruskie, a nawet niemieckie.

Na ziemi tej prawie bez przerwy odbywały się walki sąsiedzkie, miały miejsce najazdy tatarskie, ruskie i krzyżackie.

Na tym terenie doszczętnie zaginął bitny i niespokojny szczep Jadźwingów, po którym zostały zaledwie cmentarzyska, gdzieniegdzie nazwy miejscowości i ludzi.

Podlasie jest terenem, na którym i w ostatnich dziesiątkach lat miała miejsce walka dwóch kultur — wschodniej i zachodniej, jest ziemią mogił i krzyżów, ziemią unicką, przesiąkniętą krwią ludzką i łzami.

Podlaski oporny unita, „podlaska dusza", „podlaska sukmana" niejednokrotnie dawały umiłowany temat poetom i poetkom naszym i wzruszały serca ludzkie.

. . . . . .

Los zrządził, że od lat 30-u zamieszkuję pewien zakątek Podlasia, który poznałem dokładnie i przyjmuję udział w jego życiu. Proszony przez redaktora „Gazety Podlaskiej", bym pisywał korespondencje do jego gazety, obiecałem do prośby zastosować się i w chwilach wolnych od zawodowej pracy, korespondować.

Postanowiłem przedstawić stan obecny Sterdyńskiego Nadbuża w chwili tak ważnej dla nas, w chwili odbudowy

Państwa naszego na tle tych stosunków, jakie chwilę tę bezpośrednio poprzedzały.

Będę poruszał sprawy, które najbardziej nasuwają się pod obserwację, nie mam jednak zamiaru tworzyć monografji i pracy naukowej.

Będą to luźne obrazki, w stylu kronikarskim, iż tak powiem, pisane.

Sterdyń
w Lutym 1923 r.

NIECO Z GEOGRAFJI I PRZESZŁOŚCI.

Postaram się w szeregu szkiców przedstawić naszą okolicę, która jak każdy zakątek naszego kraju, posiada swój specyficzny charakter i ma swoje właściwości.

Rozpocznę od geografji.

Nasz zakątek leży w północno wschodniej stronie powiatu Sokołowskiego. Jest to równina lekkim spadkiem sięgająca rzeki Buga, który oddziela nas od powiatu Ostrowskiego i Bielskiego, należących obecnie do województwa Białostockiego. Nie bez słuszności do niedawna mówiło się u nas o sławnych kogutach, których pianie jest tak głośne, iż rozlega się w trzech guberniach (Siedlecka, Łomżyńska i Grodzieńska). Dziś nasza kogucia sława zmalała do trzech powiatów, albo, jak kto chce, do dwóch województw.

Okolicę naszą przerzynają dwie maleńkie rzeczki: Buczynka i Cetynia, które po drodze obracają kilka młynków i tworzą parę stawów.

Ziemia w naszej okolicy, osobliwie w pobliżu Sterdyni, jest urodzajna, rodzą się w niej wszelkie zboża, nie wyłączając pszenicy, wszelkie jarzyny i rośliny okopowe. Wyjątek stanowią grunta nad samym Bugiem, które często bywają zalewane i obok tego są w większej części piasczyste, a w suche lata dają nikłe zbiory.

Okolica obfituje w lasy, łąki i pastwiska. Puszcza Sterdyńska ma obszaru 1500 ha., ale jest mocno przetrzebiona i jest obawa, by wkrótce nie stała się pustką. Lepiej przedstawiają się lasy Ceranowskie, których przestrzeń wynosi 1150 ha.

Gęstość zaludnienia, na oko, jest względnie duża. Ścisłych cyfr w tym zakresie przytoczyć na razie nie mogę.

Stolicą naszej okolicy jest niewielka osada Sterdyń w odległości 7-iu klm. na zachód od Buga, która wyrosła na terytorjum dóbr Sterdyńskich, posiadająca obecnie przeszło 1000 mieszkańców, przeważnie żydów.*

Osada Sterdyń miała w swoim czasie szanse do wzrostu i rozwinięcia się, stawał temu jednak na przeszkodzie przedostatni właściciel dóbr Sterdyń, ś. p. Ludwik Górski, któremu w przyszłości mam zamiar poświęcić więcej miejsca. Owóż, gdy w latach 80-ych (opowiadał mi nieboszczyk Górski), rząd rosyjski przeprowadzał strategiczną kolej, która miała przecinać linje kolei Terespolskiej i Petersburskiej, łącznica ta miała iść od Siedlec, przez Sokołów, Sterdyń i Nur do Czyżewa. Chodziło tu o łapówkę, której Górski dać nie chciał, a obok tego miał swój specjalny pogląd na rzeczy, był bowiem tak zakochany w swojej okolicy, tak wysoko cenił włościan miejscowych i zazdrośnie patrzał na wszelkie inowacje, że bał się, by miasteczko, jakie przy kolei musiało by wzrosnąć i napełnić się nowymi przybyszami, nie zdemoralizowało ludu. Wskutek tego linja kolejowa od Siedlec poszła przez Sokołów i Kossów (st. Telaki) do Małkini z korzyścią dla Kossowa i Małkini a z uszczerbkiem dla Sterdyni, Nura i Czyżewa. L. Górski, uznał później swój błąd i faktu tego szczerze żałował. Przed laty 50-iu osada Sterdyń stanowiła pewien ośrodek dla połowy powiatu Sokołowskiego, posiadając zasobny dwór, sąd gminny, pocztę, szpital, aptekę i lekarza; później, nawet w braku kolei, mogłaby się rozwijać, ale Górski placów pod budowę domów sprzedawać nie chciał, kierując się wogóle niechęcią do miast. W ostatnim 30-o leciu Sterdyń znacznie na powadze straciła, pozbywszy się Sądu na korzyść Kossowa i szpitala, bezpowrotnie przez rząd rosyjski skasowanego w 1906 roku. W 1915 r. Rosjanie ustępując, dla przyjemności podpalili Sterdyń i przynajmniej jedna trzecia osady padła pastwą płomieni. Po przejściu dóbr Sterdyńskich do rąk obecnego właściciela, p. Hr. Fr. Krasińskiego, polityka dworu względem miasteczka zmieniła się, obecny bowiem właściciel place pod budowę

---

*) Przeszłość osady i data założenia miasta nieznane, Kościół i parafję założyć mieli w r. 1517 właściciele Grzymała i Chądzyński. Na miejscu zrujnowanego drewnianego Kościoła wzniósł w r. 1783 obecny murowany z dwoma wieżami kościół Stanisław z Tęczyna Ossoliński.

Pozwolę sobie uczynić przypuszczenie, że Sterdyń, jak również leżące w pobliżu nad Bugiem Małkiń i Prostyń istnieć musiały już za czasów Jadźwingów, którzy mieli stolicę w sąsiednim Drohiczynie i których ślad zaginął.

chętnie sprzedaje i w osadzie w ostatnich latach przybyło kilka budowli, niema jednak nadziei, by kiedykolwiek Sterdyń zdobyła przewagę nad Kossowem, który szybko pod każdym względem wysuwa się naprzód. W Sterdyni posiadamy pośrodku obszerny rynek, na którym koncentruje się nasze życie publiczne, i dwie jako tako zabrukowane ulice. Przy rynku jest piękny barokowy kościół, jak już wspomniałem, wzniesiony przed 160-iu laty przez Hr. Ossolińskich, których prochy leżą w podziemiach. W kościele mamy piękną chrzcielnicę, która zwraca na siebie uwagę znawców, oraz ołtarz polowy któregoś z Ossolińskich a w bocznym ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej, obwieszony wotami. Ponadto tablice pamiątkowe, odnoszące się do Hr. Ossolińskich, ś. p. Pauliny z Hr. Krasińskich Ludwikowej Górskiej, Ks. Parysa i Ks. Ołtarzewskiego, długoletnich miejscowych proboszczów, Dra Sebastjana Rosickiego (z portretem), który był pierwszym i bardzo cenionym lekarzem w Sterdyni i którego staraniem powstał w 1862 r. miejscowy szpital ś-go Pawła, i Augusta Dehnela, długoletniego administratora dóbr Sterdyńskich. Piękna i poważna całość kościoła wiele straciła przez zawieszenie nieodpowiednich do stylu świeczników i stacji Męki Pańskiej, przez zbytnią ilość jaskrawych chorągwi i feretronów. Nazewnątrz kościół szpecą przed kilku laty zbudowane schody.

Przy osadzie mamy staw, który jest ozdobą, ale zarazem i rozsadnikiem wszelkich miazmatów, a most, który jest przy stawie, przed paru laty przez bolszewików zniszczony, nie może się doczekać odbudowy. Łatwiej jest przedostać się przez przełęcz górską, niż pieszo ominąć popsuty most.

Miasteczko jest brudne, jak wogóle nasze mieściny. Jedyne szczęście, że jest niewielkie, i świeże powietrze ma tu wszędzie wolny dostęp.

NASZA „WIĘKSZOŚĆ“ STERDYŃSKA.

W Sterdyni posiadamy niektóre placówki społeczne; do tych zaliczam placówkę lekarską, która tu istnieje bez przerwy od lat 70-iu i która ma za sobą zasłużoną tradycje, mamy gminę, aptekę, pocztę, szkołę ogólną 5-io oddziałową, Stowarzyszenie Spożywcze, istniejące od lat 13-u, Kasę pożyczkowo-oszczędnościową, straż ochotniczą ogniową i kółko rolnicze. Instytucjom tym w przyszłości poświęcę więcej miejsca.

Mamy tu aż 4 restauracje, dwie chrześcijańskie i dwie żydowskie (dla chrześcian), oprócz sklepu, który ma monopol na sprzedaż wódek. Te instytucje prosperują doskonale.

Ludność osady w głównej swej masie składa się z żydów, którzy zajmują się handlem, częściowo rzemiosłem. Poważni kupcy żydowscy, którzy do niedawna zajmowali się handlem zbożowym i leśnym, mieli się niegdyś dobrze, obecnie stopniowo biednieją. Gdyby nie pomoc, jaką ubodzy żydzi otrzymują od swych krewnych z Ameryki, i gdyby nie paru chrześcian, którzy zjawili się z dolarami i tu się budują, zamożność Sterdyni smutno by wyglądała.

Mówiąc o mieszkańcach osady Sterdyń, nie będę dłużej się zatrzymywał nad sobą (zaczynam od siebie, gdyż mieszkam tu najdawniej), o którym opowiadają, że dawniej nie wiedział co z rublami robić, a potem miał poważny kłopot z markami, które musiał składać aż w skrzyniach od pościeli; o miejscowym aptekarzu, który podobno wypełniał markami komody; o ks. Proboszczu, którego wyjątkowo nie posądzają o zbieranie pieniędzy; nie będę wspominał o paru innych kupcach i rzemieślnikach chrześcianach, którzy pędzą zwykłe mozolne życie i nie mają nawet za co upić się przy świętej niedzieli, i wogóle nie będę wspominał o chrześcijańskiej naszej mniejszości. Natomiast szerzej się rozpiszę o naszej większości,

która na całym świecie—odwrotnie—uważaną jest za mniejszość narodową.

Gdyby tu na mojem miejscu znalazł się ś. p. prof. Izydor Kopernicki, albo obecny kierownik pracowni antropologicznej prof. Stołyhwo, to niezawodnie przeprowadzili by oni u tej ludności pomiary antropologiczne, i zapewne przyszli by do wniosku, że długość i szerokość czaszek tej naszej większości odpowiada wymiarom czaszek Abrahama, Izaaka i innych mężów z czasów Starego Testamentu.

Ja na antropologji nie znam się wiele, ale innego jestem zdania, niż uczeni antropologowie, i na tej podstawie, że gdyby długi strój mieszkańca Sterdyńskiego przepasać słuckim pasem, zawiesić mu karabelę u boku i nos nieco wyprostować, to taki pan zewnętrznie stał by się nieco podobnym do polskiego szlachcica XVII w. i na tej podstawie postawiłbym inną hypotezę, ale obawiam się, by nie powstała polemika pomiędzy mną i uczonymi antropologami.

Ja osobiście, może przez to, iż mam pewien respekt dla stroju, z długości podobnego do kontusza, bardziej cenię tych moich współmieszkańców w długich kapotach, niż tych, którzy chociaż mają czaszki biblijne, ubierają się jednak krótko. Pomiędzy tymi, którzy chodzą w długich kapotach, miałem i mam wielu przyjaciół i spostrzegłem sympatyczne typy. Nie mogę zapominać niejakiego Elego który handlował wołami, znanym był ze swojej uczciwości, dożył do lat 90-iu, miał niezliczoną ilość wnuków i prawnuków, był patrjarchą licznej rodziny. Gdy w 80-ym roku życia owdowiał, w miesiąc już się ponownie ożenił, twierdząc, iż bez żony obejść się nie może. Ele, który nigdy nie chorował, zapytywany, co go czyni tak czerstwym i zdrowym, wyjaśniał, iż go utrzymuje przy zdrowiu codziennie wypijany spory kielich spirytusu. Ja tej metody do siebie nie stosuję, gdyż nie mam zamiaru zostać patrjarchą, ale uważam, iż dobrze czynię, podając „nowy" środek do ogólnej wiadomości.

Wśród mych przyjaciół w tej sferze, o której piszę, mam Brajnę, która całe życie się martwi, że Bóg nie obdarzył ją potomstwem, i wszystkie swoje niedoszłe uczucia macierzyńskie przelewa na ubogich chorych swoich współwyznawców, którymi się opiekuje. Brajna obok tego prowadzi handel żelazem, i często zaszczyca mnie swojem zaufaniem, pożyczając drobne sumy, na krótki termin. Gdy przychodzi czas spłaty, pożycza u mojej żony; gdy żonę ma spłacić, pożycza u mnie, i tak ciągle w kółko.

Mam tu Libę, która wiecznie żartuje ze swojej nędzy, a która przynosi mi bułki i zasila masłem i jajami, czego, jako uważany za burżuja, u wiejskich gospodyń dokupić się nie mogę, i gdyby nie pośrednictwo Liby, zmarniałbym z głodu.

Są tu u nas różne Gisie, które od rana do nocy z workiem na plecach lub koszykiem pod pachą chodzą po wsiach, prowadząc handel zamienny. Gdy jedną z nich uduszliwą i ledwie stojącą na nogach, kiedyś zapytałem, po co tak się męczy,—ta mi odpowiedziała: „Cóż mam czynić, jestem uboga, mam 8-ro drobnych dzieci i męża, który wciąż siedzi w biblii".

Wiele by zabrało czasu, gdybym chciał szkicować sylwetki moich licznych chałatowych przyjaciół, poprzestanę więc tylko na ich ogólnej charakterystyce.

Wszyscy oni, pomimo rytualnego stosowania mykwy, kąpieli przed każdym szabasem, bielenia i czyszczenia mieszkań przed wiosennem świętem Wielkiej Nocy, są brudni. Nowoczesne zarządzenia sanitarne i wszelkie inne stosują tylko pod przymusem i zapatrują się na nie sceptycznie, twierdząc, że ich obowiązuje wyłącznie tylko zakon Mojżesza i księgi talmudu, że wszelka mądrość jest tam już przewidziana.

Lekceważąc wszelkie prawa i zarządzenia, mają poszanowanie przed swojem prawem, posłuszni są swoim rabinom i kierownikom, uważają ich za swój autorytet.

Są jednomyślni i potrafią wspólnie działać.

Szanują starców, bałwochwalczo kochają dzieci, cenią związki rodzinne.

Potrafią okazać wdzięczność, gdy im kto czyni dobrze, i cenią, gdy im jest potrzebny; potrafią nienawidzieć zaś i mścić się, gdy im kto stoi na zawadzie.

Zadawalniają się skromnem życiem i nawet zamożni przeciwni są zbytkowi, rzadko się upijają.

Są sprytni i wytrwali.

Nie znają, co to jest patrjotyzm, więcej do ich przekonania przemawia komunizm.

Zawsze trzymają stronę silniejszego, słabego lekceważą.

Na społeczeństwo śród którego żyją, działają rozkładowo.

Jakkolwiek będziemy uważali żydów za szkodliwych dla nas, musimy przyznać, iż mają sporo zalet, że wiele od nich powinniśmy się uczyć i ich naśladować nieraz.

Mówiąc o tutejszych żydach, zapomniałem wspomnieć o jednym jeszcze moim przyjacielu (ten się ubiera zwykle na krótko, w szabas tylko na długo). Przyjaciel mój zasługuje na wzmiankę, wykazał bowiem w życiu niezwykły spryt

o własnych siłach doszedł do poważnego stanowiska i odgrywa tu niemałą rolę. Syn ubogich rodziców, niewiele w chederze kształcony, w młodych latach oddany był przez ojca na naukę do szewca, lecz uczynił prędki rozbrat z tym rzemiosłem na stołku i rozpoczął naukę w pewnej stajni, w której studjował cechy i charakter konia.

Te studja tak go pociągnęły, że stał się doskonałym i znanym znawcą koni, dziś zakupuje konie do remontu dla wojska i zaopatruje w nie liczne folwarki. Uważa siebie niemal za polskiego szlachcica (ze szlachtą, gdy się podochocił, niejednokrotnie tańczył mazura).

Jest sprytny i wytrwały, gdy chodzi o zdobycie grosza. Mówią o nim, że gdy się dowie, iż na dnie głębokiego stawu leży cenna moneta, to póty będzie pływał i nurkował, aż monetę wynajdzie i na powierzchnię wyniesie. Ma opinję człowieka tak zdolnego, że napewno został by drugim naszym Askenazym*), gdyby posiadał odpowiednie wykształcenie**).

Kończąc niniejszy szkic, uczynię jeszcze wzmiankę o teorji Malthusa, według której ludność co każde lat 25 podwaja się. Do Sterdyńskich żydów tej teorji zastosować się nie da, gdyż oni, o ile mi się zdaje, w tym okresie czasu wzrastają *trzykrotnie*.

---

*) Prof. historji na uniwersytecie we Lwowie. Był delegatem Polski w Radzie Ligi Narodów. Miał w swoim rodzie 40 rabinów.

**) Przytaczam w tym liście typy autentyczne.

LUDNOŚĆ WIEJSKA.

Ludność wiejska okolicy Sterdyńskiej jest z pochodzenia przeważnie włościańską, w mniejszym stopniu drobnoszlachecką.

Najczęstszy typ Sterdyniaka*) jest to osobnik szczupłej budowy, średniego wzrostu, o wyrazistych rysach, z piwnemi oczami, ze skórą śniadą i ciemnem uwłosieniem. Blondynów o jasno różowej cerze i niebieskich oczach spotyka się mniej, i to przeważnie wśród szlachty.

Fizyczny typ Sterdyniaka wogóle przedstawia się dodatnio, na co pośrednio wpływa urodzajna gleba i obfitość pastwisk i łąk. Mężczyźni są na ogół przystojni, gorzej pod względem urody przedstawiają się kobiety. Gmina Sterdyńska ze wszystkich gmin pow. Sokołowskiego daje najlepszy dobór rekruta.

Ubiór tutejszych mieszkańców nie przedstawia nic charakterystycznego. Jedyny okaz, który ubierał się w chłopską siermięgę, zmarł przed niedawnym czasem.** W ostatnich czasach coraz częściej dają się zauważyć stroje, dotychczas wyłącznie używane przez zamożne sfery miejskie i wiejskie, jak futrzane kołnierze, krótkie spódniczki, jasne buciki i lakierki, płaszcze i suknie, wykonywane w pracowniach warszawskich.

Nazwiska tutejszych mieszkańców są dość charakterystyczne i nasuwają niejakie dane co do pochodzenia tej ludności.

---

*) Pod Sterdyniakiem rozumiem mieszkańca okolicy Sterdyńskiej.

**) Sawicki Andrzej, parobek Sterdyński (sportretowany w albumie, jaki był ofiarowany Ludwikowi Górskiemu przez okolicę Sterdyńską podczas obchodu 65-cio letniej jego pracy w 1902 r.); przez długie lata nosił na procesjach dużą chorągiew na przedzie.

Są tu Turosy, nazwisko których wywodzi do tura, tego wspaniałego króla tutejszych niegdyś puszcz. Są Wilki, Kozy, Bociany, Sowy, Bąki, Kobusy, Króle, Kraski, Sarny, Wróble, Dudki.

Są Goworki, Rosaki, Stecie, Ryciaki, Miliki, Rosłany, Retki, Sochy, Krysiaki, Sędziaki, — od dawien dawna rdzenne chłopy polskie.

Są Stasiaki, Pietrzaki, Janiaki, Ewiaki, Antoniaki.

Są Badury, Telendy, Kopanie, Poślady, Boguty, Tenderendy, Kwieki, Skomoruchy, Tararuje, Łagody, Culepy, Dendy, i Dece, — prawdopodobnie pochodzący od Jadźwingów.

Są Mastalerczuki, Kucharczyki, Pytle, Łokcie, Młynarczuki, Stelmachy, Ślusarczuki Zdunki, Szewczuki.

Są Klimczuki, Andrzejczuki, Gregorczuki, Onifaciuki, Szymaniaki, Rusiniaki, Litwińczuki, niewątpliwie niegdyś przybysze ze wschodu.

Śród szlachty są panowie Buczyńscy, Dmowscy, Zawadzcy, Dłuscy, Kamińscy, Średniccy, Stelągowscy, Żochowscy, Stokowscy, Żebrowscy, Bujalscy, Ratyńscy, Trzcińscy, Toczyscy, Tchórzniccy.

Są Wrzoskowie, i Lipkowie, pochodzenia tatarskiego.

Są Rytelowie, wywodzący się od Rytterów (rycerzy) niemieckich.

Są Jagiełłowie, Grzymałowie i Moniuszkowie. Do niedawna byli Kuszllowie i Puchałowie.

Są, Berowie, pochodzenia francuskiego, Szyllery, Rejmanowie, pochodzenia niemieckiego.

Wszystkie te odrębne z wyglądu i pochodzenia typy są dziś jednolitym narodem, związanym ze sobę wspólnością języka i religji, wspólną ojczyzną.

Na parę lat przed wojną przedsięwziąłem badania antropometryczne tutejszej ludności, na których podstawie miałem nadzieję ustalenia i wyelminowania pewnych typów antropologicznych, i wykonałem około 300 pomiarów. Pracę tę musiałem przeprowadzać dorywczo. Przy tem zajęciu miewałem niejednokrotnie zabawne epizody. Gdy w wolnym czasie wychodziłem przed dom i zaprosiwszy upatrzonego przechodnia do gabinetu, przystępowałem do mierzenia mu czaszki, objekt często uciekał, wyobrażał bowiem sobie, że chodzi tu o nałożenie jakiegoś podatku lub powołanie go do służby wojskowej. Gdy natomiast mierzyłem chorego, którego nie uprzedziłem o celu moich badań, to pacjent zachwycał się mną, że mu tyle czasu poświęcam i interesuje się długością i szerekością każdej jego kosteczki, jego wzrostem, barwą

oczu, włosów i skóry. Wypadki wojenne spowodowały, że przyrządy antropometryczne zaprzepaściły się, a gdy je odzyskałem, były nie w komplecie. Cyrkle Martinowskie były tak uszkodzone, że prawdopodobnie służyły do wyjmowania gwoździ z obcasów, a moje 300 protokułów, owoc paroletniej pracy, niezawodnie posłużyły do zawijania machorki. Dziś przyznam się, nie mam odwagi i czasu rozpoczynać pracy na nowo.

Budownictwo nasze wiejskie nie przedstawia nic charakterystycznego i nie różni się od budownictwa, na całem Podlasiu. Wieś tutejsza zazwyczaj jest zbudowana w ten sposób, iż wzdłuż ulicy, czasami brukowanej, po obu stronach stoją drewniane słomą kryte domy, frontem, opatrzonym w ganek z daszkiem na słupkach, zwrócone do drogi. O ile jest brak przestrzeni, domy stoją szczytem do ulicy.

Mieszkanie przeciętnie zamożnego dospodarza składa się z dużej izby, w której mieści się kuchnia do gotowania i piec do pieczenia chleba (kuchnie są wszędzie z blatami, t. z. angielki), i alkierza z komorą. Prawie we wszystkich domach są drewniane podłogi i dość duże widne okna. Ubożsi podłóg nie układają, zadawalniając się ubitą gliną, t. z. klepiskiem, a okna budują małe. W mieszkaniach, po większej części, biało i schludnie. Najsympatyczniej i najczyściej wyglądają mieszkania wapnem wewnątrz bielone, gorzej, gdy oklejane są papierem.

Poza domem są gumna i zabudowania gospodarskie.

Takie budowanie domów i gumien, jedno obok drugiego, staje się powodem niszczenia przez pożar całych wsi.

W ostatnich latach, w miarę komasowania gruntów, gospodarze wraz z budynkami przenoszą się ze wsi na swoje kolonje, również na wsi przybywa coraz więcej domów murowanych (z cegły lub cementowanych pustaków), krytych blachą lub dachówką. Bardzo to zmienia dawny wygląd naszej wsi, której powagę i jednostajność te białe domki z czerwonymi dachami ożywiają i rozweselają.

Muszę dodać, iż przy chatach coraz częściej spotyka się sadki owocowe.

Wsie tutaj, na ogół biorąc, są duże. Takie wsie, jak Seroczyn, Łazów, Dzierzby, Lebiedzie, Ceranów, Dzięcioły ciągną się na przestrzeni jednego do trzech klm.

Mowa tutejsza ludu jest mazurska, gdzie sz i cz brzmią jak s i c. W mowie wiele rusycyzmów.

Biblioteka Uniwersytet Warszawski Wydz. Hum. Słowiańsk. w Białymstoku

LUDU TY MÓJ!

W poprzednim liście opisałem Sterdyń taką, jaką ją widzimy w dzień powszedni, przeważnie zabłoconą lub zaśmieconą. Życia tu mało. Czas od czasu posuwają się żydki pojedyńczo lub gromadkami o bladych, zmęczonych, zakłopotanych twarzach i trwożliwym wzroku. Głosów ludzkich słychać mało, ciszę przerwie czasami gwar dzieci, wybiegających ze szkoły, czasami turkot przejeżdżającego wozu lub szczekanie psa.

Inaczej wygląda Sterdyń w dni świąteczne i jarmarczne.

* * *

Wysypał się w niedzielę po sumie lud z kościoła i wypełnił rynek.

Jedni powoli wracają do domów, większość jednak ociąga się i czas jakiś pozostaje na rynku..... Sąsiad z sąsiadem nie widzieli się od tygodnia, utworzyli gromadkę, cicho gawędzą o sprawach ważnych, o plonach, sianokosach, o żniwie i zasiewach, wzdychają do deszczu lub pogody, stawiają horoskopy na najbliższą przyszłość... Ktoś opowiada o tem, co w gazecie wyczytał, i co się w świecie dzieje; inny zachwala zalety jakiegoś kasztanka lub krówki siwuli, lub użala się na biedę, jaka go spotkała, choroby bowiem nawiedziły dom jego.

Młodzież w maciejówkach, z fantazją na bakier włożonych, i z papierosami w ustach, w butach z cholewami palonymi i jak lustro błyszczącymi, zbiwszy się w gromadki, zerka na dziewczęta i wesoło dowcipkuje, a panny szczerzą zęby i chłopcom się odcinają.

Do niektórych gromadek przyłącza się żołnierzyk, który bawi na urlopie Ten u dziewcząt ma pierwszeństwo przed cywilami i znać, że dumny jest z szarej swej bluzy żołnierskiej, z błyszczących guzików i wężyka na kołnierzu. A gdy jeszcze, broń Boże, nosi na piersiach krzyż za waleczność, to już do takiego nie przystępuj.... ten zawsze na wszystkich z góry patrzeć będzie....

Niektóre gromadki chyłkiem wsuwają się do mieszkań żydowskich, gdzie pokryjomu można piwa się napić lub wódką uraczyć.

Wszyscy ubrani czysto, odświętnie, umyci i starannie uczesani.

Jeden rzut oka na rynek Sterdyński w święto po sumie lub w gwarliwy dzień jarmarczny wskazuje, że panem jest tu lud wiejski.

* * *

I dusza się raduje, iż tego ludu jest „wiela", że lud ten jest nasz, nasz lud polski, ta główna waga narodu.

* * *

Ty Ludu Polski, który stanowisz przeważną część drogiego mi Narodu Polskiego, nie przeczuwasz nawet, jak ja Cię miłuję, gdyż stale obcując z Tobą, poznałem Cię dokładnie. A znam Twoje wielkie zalety, spostrzegam i duże Twe wady. Widzę, jak szybko idziesz naprzód, Twój jednak pochód dla mnie wydaje się zbyt powolnym. I to jest powód, dla którego w obcowaniu z Tobą bywam czasami szorstki i niecierpliwy.

Niecierpliwię się, gdyż ja, człowiek starzejący się, nie mam już nadziei, bym widział Cię takim, jakim wymarzyłem Cię jeszcze w snach mych młodzieńczych.....

Pragnąłbym, byś był dzielny fizycznie, mocny i czysty duchem, doświadczony rozumem, zasobny w wiedzę. Te ideały posiądź jaknajprędzej, gdyż wtedy tylko Polska będzie mocną, będzie miała stanowisko i poważanie w świecie.

Mało jeszcze masz zapisanych kart w historji dziejów ojczystych, swą historję zaczynasz pisać zaledwie i karty wypełniać, Wierzę, że wypełnisz je chlubnie!

Gdy dziś spoglądam na Ciebie, zdaje mi się, iż widzę kilkoletniego zucha, który ustroił się w papierowy kaszkiet, przypasał dziecinną szablę do boku i takież ostrogi do butów i siedząc na drewnianym koniku, wyobraża sobie, że jest wodzem i sięga po władzę.

Jeszcze dziś za wcześnie, jesteś jeszcze zbyt młody, i niewyrobiony!

Nie ufaj tym, którzy Ci schlebiają i gwałtem berło władzy w rękę Ci wciskają! Są to doradcy i prowodyrowie często nie szczerzy, którzy po Twoim karku pragną wznieść się na wyżyny i osobiste tylko cele mają na widoku.

Pracuj nad sobą, wyrabiaj w sobie cnoty umysłu i serca, a gdy dorośniesz, gdy staniesz się już godnym, ujmij berło w krzepkie swe ręce, Ludu Ty mój!.

DUCHOWE PRZYMIOTY TUTEJSZYCH WIEŚNIAKÓW.

Sterdyniak jest pracowity i zabiegliwy: niema prawie wypadku, by opóźnił się z uprawą roli, z siejbą, sianokosem lub żniwem — robotę w porę ukończy, a czasami i sąsiadowi pomoże. Zdarzało się, że gdy dwór Sterdyński, z powodu słot, nie mógł zdążyć z ukończeniem żniwa, to sąsiedzi Dzięcielacy, którzy swój plon już zebrali, przyjeżdżali całą wsią i w jeden dzień i żyto i pszenicę lub owies pomogli dworowi sprzątnąć i zwieść do gumien lub ustawić w sterty. Toż samo miewało miejsce i w niektórych innych dworach, które podtrzymują przyjazne sąsiedzkie stosunki z włością.

Jest tu również sympatyczny zwyczaj, zwany „tłoką", gdy wszyscy sąsiedzi zbierają się i wspólnie pomagają takiemu, który dla uzadnionych powodów opóźnił się w pracy. Zbierając się na tłokę, pracują bezinteresownie, kontentując się tylko poczęstunkiem.

Sterdyniak, gdy z nim dobrze się żyje, jest uczynnym sąsiadem, chętnie grosz pożyczy, radą i pracą usłuży.

Tutejszy wieśniak kocha swoje morgi, które go żywią i radby je rychło powiększyć. Swoją własność ceni wysoko, a gdyby sąsiad, chociaż by to był i brat rodzony, chciał zaorać mu miedzę lub wypaść łąkę, wychodzi na bój z całą rodziną, rozbija śmiałkowi łeb kłonicą, a nawet użyje kosy lub siekiery.

Sterdyniak jest religijny, do kościoła uczęszcza, podczas kazania, wprawdzie, często drzemie, ale gdy się z drzemki ocknie, pobożnie wzdycha i wytrwale czeka końca nabożeństwa. W domu przykładnie się modli, bez chrztu i spowiedzi nie umiera. Lubi odpusty, procesje i wystawne nabożeństwa.

Jest litościwy dla nędzarzy, ubogiego zawsze wspomoże. Nie znosi próżniaków i szarlatanów, ceni ludzi „razowych".

Sterdyniak jest z przekonań konserwatystą, — nowe idee przenikają do niego z trudem; gdy jednak przekona się, że nowa rzecz lub nowy kierunek jest dlań pożyteczny, skwapliwie chwyta się nowości.

Jest zdolny, żądny wiedzy, czyni szybkie postępy.

Jest trzeźwy: nałogowych pijaków mamy tu niewielu, podczas jednak jarmarku lub przy zabawie Sterdyniak za kołnierz nie wyleje, i wtedy skory jest do awantur, rozbicia przyjacielowi łba kuflem lub czem się zdarzy. Gdy chodzi o pannę, i gra tu rolę zazdrość, zdarza się, że nóż wsadzi w bok swemu rywalowi.

Jest pewny siebie i z tej junackiej cechy znany jest za Bugiem: gdy się znajdzie na jarmarku w Nurze, Czyżewie lub Ciechanowcu, łatwo wywołuje awantury i „w kaszę sobie pluć nie da."

Są to dodatnie przymioty Sterdyniaka.

Nie brak jednak i stron ujemnych, te ostatnie wszakże nie są cechą powszechną, zdarzają się wszelako często.

Tutejszy mieszkaniec lubi, gdy mu się schlebia. Jest to, wprawdzie, wogóle ludzka wada, u Sterdyniaka jednak występuje może jaskrawiej. Jeżeli np. chcesz zjednać tu sobie głosy przy wyborach, to zawczasu opowiadaj, że tutejsi ludzie są najmądrzejsi, najuczciwsi, najrządniejsi, a przedewszystkiem krzywdzeni; zastosuj się do ich nastroju: gdy zauważysz, że większość jest np. za przymusową parcelacją dworskich posiadłości śmiało opawiadaj się za modnymi w danym momencie hasłami i krzycz głośno: „precz z panami, precz z burżujami, precz z inteligiencją"! Możesz wtedy napewno liczyć, że cię poprą i głosy swe ci oddadzą. A obok tego staraj się zewnętrznie dostosować do Sterdyniaka, i chociażbyś był bywalcem bulwarów paryskich i ukończył wydział prawny w Sorbonie, gdy przyjedziesz do Sterdyni i będziesz zamierzał przemawiać z wozu na rynku Sterdyńskim, niech cię Bóg broni, byś był ubrany w kapelusz i rękawiczki! Musisz ustroić z siebie maskaradę — ubrać się w długie buty, szarą skromną bekieszę, wsadź maciejówkę na głowę i owiń szyję długim szalem na modę Sterdyńską.

Gdy jesteś ubogim nauczycielem wiejskim, a chcesz zaskarbić sobie łaski Sterdyniaków, wyrzekaj głośno i łzy czułe roń nad nieszczęśliwą dolą tutejszych wieśniaków, że każdy z nich nie może na koszt rządu wysłać dzieci do szkół i dać im wyższej edukacji.

Sterdyniak jest podejrzliwy i nieufny; gdy mu czynisz coś bezinteresownie, zawsze cię o wyrachowanie posądzi. Gdy ma do ciebie jaki interes, a osobliwie gdy chce cię „nabrać" — będzie o milę kołował, zanim do interesu przystąpi.

Wielce ceniąc osobistą swoją własność, ma nie wielkie poszanowanie dla cudzej własności, i nie był by do tego, gdyby cudzem mieniem można się było podzielić. Kradzieże zdarzają się dość często, gdy jednak chodzi o kradzież skomplikowaną, Sterdyniak potrafi być tylko wykonawcą, plan tworzy zawsze ktoś inny.

Sterdyniak bywa zazdrosny i czuje się pokrzywdzonym, gdy nie jest w stanie dorównać innemu, czy to wiedzą, czy majątkiem, wskutek czego hasła „precz z panami, precz z inteligencją!" mają tu dostęp. Jest jednak w tym razie nie szczery, ponieważ sam chętnie naśladuje zewnętrzne cechy tych, których rad by wyżnąć, i nie znam takiego, któryby nie chciał się jutro obudzić na stanowisku obszarnika lub jakiej wybitnej jednostki.

Często bywa mściwy i nie prędko zapomina urazy; cały rok albo i dwa będzie czatował na swojego wroga, aż znajdzie sposobność, aby się nad nim zemścić.

W ostatnich czasach coraz częściej jako cecha występuje chciwość i chęć łatwego zysku: gdy się kupuje produkty na rynku, trzeba uważać, by w gomółce masła nie znalazł się jakiś burak lub kartofel, a w zbożu lub mące nie było dosypanego piasku lub dolanej wody.

Przed niedawnym czasem mieliśmy tu niemało potajemnych gorzelni, ale jakoś z tymi gorzelnikami, którzy chcieli się zbogacić, prędko się załatwiono, — wszyscy oni odsiadują dziś „kozę".

O SŁUŻBIE FOLWARCZNEJ.

Na terenie pow. Sokołowskiego posiadamy dużą ilość większych posiadłości ziemskich i przez to znaczną ilość służby folwarcznej, która rekrutuje się z miejscowych włościan i posiada swoje odrębne cechy. Jakkolwiek fornal czy parobek fizycznie nie różni się od przeciętnego mieszkańca stron tutejszych, duchowe jednak różnice są znaczne. Przedewszystkiem pomiędzy niższą służbą folwarczną nadzwyczaj rzadko spotkamy takiego, któryby umiał czytać i pisać, duchowe potrzeby tej warstwy naszej ludności są minimalne, a cały wysiłek energji skierowany jest do fizycznych potrzeb ciała i do poprawy bytu materjalnego.

Nie wciągnięty w orbitę ruchu narodowego, nie pojmuje, co to jest miłość kraju ojczystego, co to jest patrjotyzm, a ceni tylko swój Związek Pracowników Rolnych, który nauczył go strajkować i siłą zdobywać poprawę bytu materjalnego.

Podczas najścia bolszewickiego lud folwarczny bez zastrzeżeń stał po stronie najeźdzcy, który obiecywał zrównać ubogich z bogatymi, i dać ziemię tym, którzy jej nie posiadają.

Na taki stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn. Przedewszystkiem polityka rządu zaborczego, który absolutnie nie dbał o oświatę ludu, i z zadowoleniem widział wszelkie dysonanse, jakie miały miejsce w łonie naszego społeczeństwa, a więc chętnie patrzył na ten nieżyczliwy stosunek, jaki się wytwarzał pomiędzy pracownikami rolnymi i klasą większych posiadaczy.

Z drugiej strony wiele zawinili ziemianie, niezbyt troszczący się o swojego pracownika, nie zabiegający o to, by temu pracownikowi działo się jako tako. W większości wypadków

o fornala mniej dbano, niż o konia, uposażano o tyle, by z głodu nie umarł, dawano mu, mieszkanie ciasne, niehygieniczne, mało pomagano mu gdy przyszła choroba, a pozbywano się go, gdy przyszła starość, kalectwo lub niedołęstwo.

Nic więc dziwnego, że w parobku nie rozwinęły się uczucia patrjotyczne, że na dziedzica patrzał, jako na wyzyskiwacza swych sił i swej pracy, żył bez nadzieji na lepsze jutro, i nic go bliżej nie wiązało z warsztatem, na którym pracował. Gdy obok tego często widywał we dworze zbytek i przeciwstawiał go swojej nędzy: czuł się nieszczęśliwym i upośledzonym. Nic dziwnego, że tutejszy fornal poszedł za tym, który dla dalej idących swoich celów, nauczył go strajkować, i duchowo stanął niemal na poziomie roboczego wołu, który myśli tylko o wypoczynku i zaspokojeniu głodu. Mylą się dziś ci, którzy sądzą, że tworząc Związki Chrześciańskie, przeciwstawiają się socjalistycznemu Związkowi Pracowników Rolnych. Nasz fornal pójdzie za tym, kto mu da największą sumę wygód życiowych, gdyż idee grają tu rolę minimalną. Ten nieprzyjazny stosunek służby folwarcznej do dworu bardziej jaskrawo występuje w tych majątkach, w których właściciel stale przebywa w Warszawie lub gdzieś za granicą, a majątek jest na opiece często zmieniającej się administracyi. O wiele lepiej jest w tych dworach, w których właściciel mieszka w majątku i ma możność wejrzenia w potrzeby swoich pracowników.

Należy podkreślić, że pomiędzy służbą folwarczną i sąsiadem gospodarzem wiejskim istnieje stały antagonizm, że gospodarz uważa siebie za stojącego o wiele wyżej w społeczeństwie od robotnika dworskiego i nigdy prawie nie dopuści, by córka jego wyszła za mąż za „dworusa", a syn ożenił się z „dworką". Pracownik rolny, który wiecznie marzy o zdobyciu kiedyś na własność kawałka własnego gruntu, z zawiścią patrzy na gospodarza, który pracuje, kiedy i jak chce, nie jest zależny od dzwonka, nie ma nad sobą zwierzchników, a głównie, że pracuje na własnym swoim zagonie, który zostawi w spadku swym dzieciom.

Z drugiej strony—gospodarz z przekąsem mówi o fornalu, który nie potrzebuje troszczyć się o podatki i sprzęty rolnicze, któremu koń nie upadnie, ordynarja zawsze się urodzi, który ma opał i mieszkanie, pracą się nie przeciąża i upomina się o 8-io godzinny dzień pracy. Jest wiele racyi i z jednej i z drugiej strony. Mam jednak wrażenie, że na dnie tych przeciwieństw leży inna sprawa. I jedni i drudzy patrzą

na dwór, jako na przyszłą swoją własność, którą radzi by posiąść, i jest to walka o skórę lwa, który jeszcze żyje...

Ja sądzę, że tych narodowo nieuświadomionych ludzi folwarcznych, tych zgorzkniałych wrogów „panów“ i stanowiących odrębną duchowo kastę, można by uczynić ludzi, z całym narodem ziednoczonych.

Chodzi o to, by pracownik rolny miał zapewniony byt materjalny, otrzymywał w porę i w dobrym gatunku ordynarję, by myślano o hygienicznym dla niego mieszkaniu, troszczono się o jego zdrowie i zabezpieczono byt jego na starość i w razie niedołęstwa. Obok tego należy zwrócić uwagę na duchowe jego potrzeby, dać mu szkołę i oświatę, udostępnić nabywanie kawałków gruntu na własność. W tych warunkach pracownik rolny będzie chętnie pracował i na folwarku będzie się czuł nie zwykłym najmnitą, a życzliwym współpracownikiem.

O tej sprawie pomyśli niezawodnie nasz rząd, powinni pomyśleć i sami ziemianie. Sądzę, że o ile stać dziedzica na drenowanie, ulepszanie stajni i obory etc., to w pierwszym rzędzie należy wytworzyć sobie życzliwy i rozumny personel ludzki.

Przypomnijmy sobie słowa poety:
„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
„Duszom wszystkim ognia z nieba,
„Nic nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych kół
„Iść przez innych podnoszenie....“

DROBNA SZLACHTA.

Żaden kraj nie posiadał tyle szlachty — ludzi, posiadających „klejnot rodzinny“ i posiłkujących się prawami, co Polska i w tem należy szukać przyczyn odrębnego od innych narodów kształtowania się naszego państwa.

Cudzoziemcy czynili i czynią nam zarzut, że Polska jest krajem reakcyi, ponieważ przesycona jest żywiołem szlacheckim, który stanowi 10% całej ludności. Zarzut to jednak niesłuszny, nigdzie bowiem nie było tak wielkiej swobody obywatelskiej, jak w Polsce. Przypomnijmy sobie, że Francja, to najbardziej postępowe państwo, dopiero na początku XIX stulecia, t. j. w 300 lat po nas wprowadziła powszechne głosowanie do ciał przedstawicielskich, a ilość osób, upoważnionych do głosu procentowo była znacznie niższa, niż w Polsce.

Szlachta w dawnej Polsce dzieliła się na „karmazynów” ludzi majętnych, i drobny tłum szlachecki, którego ideałem było posiadanie włóki ziemi, a który zwano szlachtą „szaraczkową”, miejscami „chodaczkową”, a ogólnie „gołotą”.

I gołota i karmazyni posiadali równe prawa w państwie, mawiano przeto, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“. Dla szaraczka były dostępne wszelkie zaszczyty i dostojeństwa, w kraju głównie jednak rządzili i na bieg spraw politycznych wpływali możni panowie.

Gołota pracowała na roli i zewnętrznie niczem się nie różniła od włościan, wielu przebywało na dworach możnowładców, gdzie otrzymywali ogładę, intratne stanowiska, a często i kawałek ziemi. Na wezwanie magnatów, stawiali swoje kreski przy głosowaniu, a zawsze gotowi byli przypasać szablę do boku, siąść na koń i pociągnąć na wojnę z wrogiem zewnętrznym, czy też przyjmować udział w walkach magnatów pomiędzy sobą.

Potem—niejeden brat szlachcic szedł do miasta, uczył się rzemiosła lub imał się handlu, powiększając w ten sposób żywioł mieszczański.

Drobna szlachta oprócz tego stanowiła podatny materjał do kolonizacji i licznie emigrowała na kresy. Do dziś na Litwie, Łotwie, Ukrainie i Podolu utrzymały się liczne szlacheckie wsie i zaścianki, które zachowały swoją polskość, religję, mowę i zwyczaje.

Jak dawniej, tak i dziś widzimy największą ilość drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu.

W okolicy Sterdyni mamy dużo wsi szlacheckich, jak Kuczaby, Ratyńce Zalesie, Długie, Buczyn, Lubiesza, Wólki, Trzcińce, Toczyski, Bujały i t. d., gdzie mieszkają panowie Ratyńscy, Zalescy, Dłuscy, Bujalscy, Trzcińscy, Żochowcy, etc.

Cała gmina Olszewska składa się prawie wyłącznie z samej szlachty.

Szlachta ta z ubioru, mowy, i wyglądu. ze sposobu budowania się i gospodarowania nie różni się od włościan, powszechnie jednak zauważyć można, że na ogół gorzej od włościan i niedbalej gospodaruje, ma lichszy inwentarz, brudniej mieszka, jest bardzo konserwatywną, podczas głosowania do Sejmu stawała po stronie prawej.

Należy podkreślić, że szlachta wysoko ceni swoją szlacheckość i dumną jest z tego, że jest „herbową", wyjątkowo przeto trafiają się związki małżeńskie szlachty z włościanami.

Opowiadano mi, że podczas uwłaszczenia włościan rząd rosyjski w niektórych miejscowościach chciał uboższą szlachtę obdarować dworską ziemią i zrównać ją z włościanami, ubogi jednak szlachcic nie żałował wtedy trudu i kosztów, by wylegitymować się ze swego szlachectwa, a darowizny przyjąć nie chciał.

Obok dumy, szlachcic tutejszy jest mało oświecony, posiada bardzo skąpe wiadomości z historji Polski i o tej roli, jaką w przeszłości odgrywał.

Musimy przyznać, że szlachta nasza pod względem społecznym jest bardzo zaniedbaną; rząd rosyjski faworyzował włościan, a szlachtę spychał w dół i o nią nie dbał. Również mało się nią interesowały sfery inteligentne, które „idąc w lud", miały na względzie tylko uświadomienie włościan — tej najliczniejszej i przyszłej siły narodu. A szkoda, że o szlachtę nie dbano, gdyż praca nad szlachtą, która posiada tradycje i przyjmowała niegdyś udział w życiu publicznem, byłaby bardzo wdzięczną — chodzi tylko o odnowienie w niej wspomnień tego barwnego i intensywnego życia, jakie niegdyś prowadziła.

Faktem jest, że szlachta w nieskażonej formie zachowała się do dziś, a chociaż pod wpływem niewoli i zmiennych warunków utraciła dawny swój koloryt i stała się szarą, niemniej pod tą szarą powłoką kryją się wartości idealne, które wydobyć należy.

Jest naszym obowiązkiem wglądać nie tylko pod strzechy wieśniacze, powinniśmy również przekraczać i progi drobnoszlacheckie, chodzi tu bowiem o potomków tych, którzy zawsze gotowi byli bronić granic Polski i usiali swymi kośćmi wszystkie rubieże Rzeczypospolitej, o potomków tych skrzydlatych rycerzy z pod znaku Króla Jana, którzy odnieśli pamiętne zwycięstwo pod Wiedniem.

LUDWIK GÓRSKI.

Rolnictwo w naszej okolicy przed wojną stało dość wysoko, większe bowiem posiadłości, administrowane zazwyczaj przez zawodowych rolników, szerzyły rolną kulturę i na drobne gospodarstwa. Drobny rolnik z ciekawością przyglądał się nowym sposobom mechanicznej uprawy roli, we dworach zaopatrywał się w lepsze gatunki ziarna do siewu, zaczął stosować maszyny rolnicze i gdzieniegdzie nawozy sztuczne, podnosił chów inwentarza etc.

Wielką przeszkodą w rozwoju naszego rolnictwa była szachownica i nieuregulowane służebności dworskie, których rząd rosyjski dla swych celów politycznych nie kwapił się kasować.

Należy podkreślić, że na czele naszych gospodarstw stała Sterdyń, która miała swoje złote czasy i której dzieje ściśle są związane z nazwiskiem ś. p. Ludwika Górskiego.

Syn zasłużonego pułkownika wojsk polskich z czasów Księstwa Warszawskiego, Ludwik Górski otrzymał staranne wychowanie i wykształcenie, a z domu wyniósł zasady, któremi kierował się całe życie — pracowitość, prawość, zadawalnianie się skromnem, ofiarność i miłość dla kraju rodzinnego. Już jako dwudziestoparoletni młodzieniec, pod okiem Hr. Andrzeja Zamojskiego, zaprawiał się do życia publicznego. Wielce dla swych zalet ceniony, stale przez ogół ziemiański był powoływany do pełnienia różnych godności obywatelskich, i już na wiele lat przed śmiercią został prezesem Komitetu Tow. Kred. Ziemskiego, zyskując tem najwyższą godność, jaką polak u nas mógł zdobyć. Na terenie Sterdyńskim L. Górski wyróżnia się jako wzorowy rolnik, doprowadzając Sterdyń do stanu najwyższej na owe czasy kultury. Urządził folwarki, przeprowadził groble, wykopał na przestrzeni 10-u klm. kanał

dla osuszenia łąk, utworzył dwie obory krajowego nadbużańskiego bydła, które zwracały uwagę hodowców i uczonych, a nad któremi pracował lat 50*), posiadał zarodową owczarnię, takąż stajnię etc. W Sterdyni bardziej niż w innych dworach dbano o służbę folwarczną, o jej potrzeby, o pomoc lekarską, która była już zaprowadzona w 1857 roku, o ochrony dla dzieci i o dożywocie na starość. Przy żadnym ze dworów okolicznych służba tak się nie trzymała jak przy dworze Sterdyńskim. Syn po ojcu następował, wnuk po synu, a każdy cenił swoje stanowisko, czuł się nie najmitą, a życzliwym współpracownikiem. Jeszcze dziś we dworze Sterdyńskim są wnuki tych, którzy rozpoczynali pracę wspólnie z L. Górskim.

L. Górski dbał nie tylko o swoich pracowników rolnych, bardzo też mu chodziło i o całą okolicę, osobliwie o włościan, których duchowo i materjalnie starał się podnosić. L. Górski chętnie obcował z gospodarzami, znał niemal każdego z imienia, znał ich wady i przymioty, był doradcą i opiekunem w razie choroby, nieszczęścia i potrzeby.

Gdy dziedzic Sterdyński bawił w Sterdyni (a przebywał często), drzwi do niego nie zamykały się, a każdy wychodził uzyskawszy dobrą radę lub pomoc — nikt nie odchodził z pustemi rękami. Wszystko, co mogło duchowo i materjalnie podnieść tutejszą okolicę, miało w osobie L. Górskiego swego orędownika, czy to chodziło o budowę kościoła, czy ochrony dla dzieci, o fundowanie szpitala etc. L. Górski potrafił dobierać sobie ludzi i umiał ich cenić, — miejscowy proboszcz, lekarz i administrator majątku byli jego stałymi doradcami i pomocnikami we wszelkich dobrych poczynaniach.

Nic tak nie cieszyło zacnego Prezesa, jak wiadomość, że w okolicy coś miłego się stało, że ujawnił się jakiś objaw sympatyczny. W dobrych poczynaniach L. Górskiego dużą rolę odgrywała jego małżonka — Paulina z Hr. Krasińskich — Pani wielkich cnót i miłosierdzia, wielce czuła na niedolę bliźniego. Ludność całej okolicy bardzo ceniła swego „Patryarchę", i gdy w 1902 r. obchodzono w Warszawie 65-cio lecie społecznej pracy, delegacja włościan Sterdyńskich złożyła mu wspaniały pamiątkowy album z wielu widokami, fotografjami i tysiącami podpisów.

---

*) Obora czarnego nadbużańskiego bydła, które miało cechy tura (bos primigenius) i czerwonego bydła, które zapewne pochodzi od żubra (bos brachiceros). Czaszkę żubra przed 27-u laty znalazłem we wsi Wojtkowice, leżącej u ujścia Nurca do Buga. Czaszka ta, którą ś. p. prof. Ślusarski uznał za czaszkę żubra, wydobyto z Nurca.

Ta idylla po 1905 r. psuć się zaczęła — usłyszano u nas poraz pierwszy hasło „precz z panami, precz z obszarnikami". I zaczęły się tu i ówdzie palić sterty i brogi, a główny atak skierowano na Sterdyń. Pewnego listopadowego wieczora zaczęła gorzeć podpalona z czterech rogów ogromna stodoła Sterdyńska, pełna wszelkiego zboża. Zalękniona ludność folwarczna bezradnie kręciła się około płonącego budynku, który stał 250 lat, był zbudowany ze wspaniałego modrzewia, wytrzymał nie jedno uderzenie pioruna i był pięknym okazem sztuki budowlanej wiejskiej. A gdy gumno w Sterdyni płonęło, ktoś w Warszawie telefonował do L. Górskiego i złośliwie zawiadomił Prezesa, że w tej chwili palą się jego gumna, i że kolejno wszystko musi uledz zniszczeniu. Jednocześnie w okolicy Sterdyńskiej poszło hasło, że „Górski jest najnikczemniejszym człowiekiem pod słońcem, gdyż przy regulowaniu serwitutów dał ludziom za mało ziemi i chłopów okpił". Od tego czasu Prezes już nie odwiedzał Sterdyni, gdyż i wiek podeszły nie pozwolił na odbywanie podróży, i czuł żal do tutejszych włościan. W parę lat po tych wypadkach, w kwietniu 1908 r. L. Górski zakończył swój pracowity i pełen zasług żywot, mając 92 lata. Swoją żonę przeżył o lat kilkanaście; oboje pochowani w podziemiach Ceranowskiego kościoła, którego byli fundatorami.

Ta krótka wzmianka niech będzie skromnym wyrazem hołdu, jaki się należy człowiekowi o wielkiem sercu i niezwykłym umyśle, który był zacnym polakiem, zbożnym oraczem na niwie ojczystej.

Po śmierci Ludwikostwa Górskich, którzy z tego świata zeszli bezpotomnie, dobra Sterdyńskie z powrotem przeszły do Hr. Krasińskich. Nastała wojna, majątek poniósł znaczne straty i podupadł.

Obecny właściciel p. Hr. Franciszek Krasiński boryka się z trudnościami, by postawić Sterdyń na tej stopie, na jakiej piękny szmat tej ziemi stać powinien.

SZKOŁY I POTAJEMNE NAUCZANIE.

Rząd rosyjski w myśl swojej zaborczej polityki, dbał o to, by mieć po swojej stronie lud polski i zdawało mu się, iż wystarczy, gdy temu ludowi jako tako zabezpieczy materjalny dobrobyt, pomyśli, iż tak powiem, o jego mniej więcej pełnem korytku. Nie dbał natomiast o duchowe potrzeby, nawet lękał się oświaty ludu, wiedział bowiem, iż z chwilą uświadomienia mas ludowych, skończy się jego panowanie w Polsce.

Wtym celu nie popierał szkolnictwa, a o ile szkoła była, zabiegał, by ta szkoła spaczała ducha polskiego, była najpierwszą placówką rusyfikacyjną.

Na Podlasiu, skazanem na rychłe zruszczenie, system rusyfikacyjny przeprowadzany był z całym naciskiem.

Przed 30-tu laty we wszystkich naszych instytucjach rządowych, jak w gminie, poczcie, szkole i szpitalu widniały na ścianach napisy: „zabrania się mówić po polsku".

Sterdyńska gmina na 12.000 ludności posiadała zaledwie dwie szkółki ludowe,*) w których uczyło się około 100 dzieci; w Kossowskiej, Jabłońskiej i Sabniowskiej gminie było po jednej szkole, Olszewska gmina szkoły nie posiadała. Nauczycielami w szkole mogli być tylko rosjanie, po polsku nie uczono, ksiądz katolicki wstępu do szkoły nie miał, natomiast pop prawosławny czasami szkołę nawiedzał. Około roku 1896, w odległym od Sterdyni o 25 klm. Wirowie, osiedliły się mniszki prawosławne, które założyły różnego typu szkoły i ochrony w celu propagowania prawosławia.

Ze szkół gminnych a tembardziej Wirowskich korzystała bardzo nieznaczna ilość dzieci, ale nauczanie poza szkołą było surowo wzbronione.

---

*) W Sterdyni i Seroczynie, trzecia w Ceranowie powstała około 1898 roku.

Istniało obok tego pięć ochronek dla dzieci folwarcznych**) do lat siedmiu, utrzymywane kosztem dominjów — dwie w Sterdyni, po jednej w Ceranowie, Kurowicach i Kossowie.

Ochronki te przemycały, wprawdzie, naukę czytania i pisania po polsku i naukę religji, była to jednak kropla w morzu.

Lud łaknął nauki w polskim języku i uczył się od swych matek, które zazwyczaj same były półanalfabetki. Czasami wiejskie dzieciaki przychodziły na naukę do panienek we dworze, a zwykle zakładano potajemne szkółki po wsiach, gdzie się zbierało po kilkoro dzieci i uczył je nauczyciel, jakiś wędrowny biedak, którego wieś na zimę przytuliła, dając mu za nauczanie skromny wikt, opierunek, buty i trochę grosza. A zdarzało się, iż taki nauczyciel latem pasał wiejskie bydło, a czytać potrafił niebożątko tylko na swojej własnej książce do nabożeństwa!

A jak należało się strzec strażnika! Dobrze gdy moskalina dał się przekupić rublem, inaczej spadały na gospodarza, w którego domu szkołę wykryto, ciężkie kary. Gdy więc we wsi zjawił się strażnik, powstawał popłoch, momentalnie szła sztafeta, dzieciaki książki ukrywały i same się chowały po kątach. W tej jedynej sprawie istniała po wsiach jednomyślność, nigdy nie słyszałem, by kogoś denuncjowano o to, że posiadał w swym domu szkołę.

Oświata do ludu przenikała i zzewnątrz w postaci „Gazety Świątecznej" i „Polaka" (pismo nielegalne, wydawane w Krakowie), również za pośrednictwem prześladowanego przez rząd Koła Oświaty Ludowej, które to Koło potajemnie kolportowało swoje wydawnictwa i tworzyło bibljoteczki wiejskie.

Nazwiska Kazimierza Prószyńskiego (Promyka), Mieczysława Brzezińskiego i Adama Popławskiego — tych apostołów miłości i oświaty ludu naszego — przeszły już do historji. Również potomność nie zapomni i tych, z nazwiska nieznanych, którzy za pracę około oświaty ludowej dostawali się do cytadeli, wysyłani byli na Sybir, tych matek nauczycielek—analfabetek, tych pastuszków — nauczycieli, i wszystkich tych, którzy przyczyniali się do podtrzymania w ludzie naszym Ducha Polskiego, a których był legion.

I uczył się lud nasz, ale nauka ta szła tępo, analfabetów było aż 64%***).

**) Pierwszą ochronkę na podlasiu w Sterdyni przeforsował ś. p. Ludwik Górski, właściciel Sterdyni.

***) Około 1904 r. przy współudziale okolicznej inteligencji przeprowadziłem w okolicy Sterdyńskiej ankietę oświaty. Okazało się, że analfabetów było 64%.

Gdy wnuki nasze będą czytały dzieje tych ciężkich lat, kiedy dziecku polskiemu nie było wolno uczyć się po polsku, to dziwić się będą, że takie czasy mogły kiedykolwiek istnieć, będą podziwiały lud nasz i naród cały, że wykazał tyle hartu, nie ugiął się i wytrwał.

I wszystko to pierzchło, jak zmora, jak przykry sen!

Dziś już w jednej tylko Sterdyńskiej gminie posiadamy 24 szkoły powszechne, a w niejednej z tych szkół mamy oddziały i po 2—3 siły nauczycielskie.

Ministerstwo Oświaty raźnie wzięło się do pracy, i chociaż wiele jeszcze mamy braków w szkolnictwie, widzimy, jak szybko sprawa ta postępuje naprzód i ufamy, że czas stracony prędko powetujemy.

„UNIWERSYTET CERANOWSKI".

Rosja po przegranej wojnie Japońskiej, rozluźniła nieco więzy, które nas krępowały. W dziedzinie oświaty pozwolono na tworzenie szkół i organizowanie zbiorowych wykładów. Skwapliwie z tego tu u siebie skorzystaliśmy i postanowiliśmy do pewnego stopnia wyrównać braki w naszej oświacie ludowej i przygotować pewną ilość nauczycieli. Z naszym projektem zwierzyliśmy się Pani Zofji Franciszkowej Górskiej, właścicielce Ceranowa, która, jak zwykle, gorąco wzięła do serca dobrą tę sprawę i nie szczędząc swej pracy i nakładów, głównie przyczyniła się do powodzenia kursów. Nasz „Uniwersytet" powstał w Ceranowie, gdzie na miejscu znaleźliśmy większość sił wykładowych, pomieszczenie i opiekę. Ogłosiliśmy po okolicy o naszem przedsięwzięciu i wezwaliśmy chętnych do nauki, głównie tych, którzy dotychczas trudnili się potajemnem nauczaniem. W kilka dni już mieliśmy 30-u kandydatów. Jako kwalifikacje do przyjęcia wystarczały: chęć do pracy, umysłowy rozwój i jaka taka umiejętność czytania i pisania po polsku. Pedagogiczne kierownictwo powierzyliśmy p. Radzikowskiemu, nauczycielowi i wychowawcy synów p. Zofji Górskiej, ten również decydował o przyjęciu kandydata. — Wybrano 23-ch uczniów, z których najmłodszy miał 12, a najstarszy 27 lat. Uczniowie nasi dostali od p. Górskiej 2 umeblowane pokoje na szkołę, pomoc naukową w postaci tablicy, map ściennych, globusów, podręczników etc. Uczniowie z pobliskich wiosek stołowali się u siebie, dalszym przybyszom dwór Ceranowski dał życie i mieszkanie. „Uniwersytet" rozpoczął swą czynność późną wiosną 1906 roku.

Skład „profesorski" był następujący:

Główny kierownik — p. Radzikowski z Ceranowa. Religja — Ks. Szulc z Ceranowa — 3 godziny. Polski — p-na Lejtgeber z Ceranowa — 13 godzin. Arytmetyka — p. Radzikowski z Ceranowa — 12 godzin. Historja Polski — p. Doktorowa Jarosińska ze Sterdyni — 3 godziny. Historja Polski porozbiorowa — p. Maas z Ceranowa — 2 godziny. Ogólny Zarys Kosmografji — p. Dr. Jarosiński ze Sterdyni — 2 godziny, Geografja ogólna — p. Dr. Jarosiński ze Sterdyni — 2 godziny. Geografja Polski szczegółowa — p. Jankowska z Ceranowa — 4 godziny. Pogadanki przyrodnicze — p-na Jenczylikówna z Ceranowa — 2 godziny. Pogadanki z Hygjeny — Dr. Jarosiński ze Sterdyni — 1 godzina.

Wzięto się do pracy z całym zapałem. Wykładający i uczniowie nie opuścili ani jednej godziny, nie było opóźnienia ani jednej minuty. Wykładający — ludzie przeważnie z wyższem wykształceniem, prowadzili wykłady bardzo umiejętnie, zapał i poczucie obowiązku ze strony wykładających, jak i uczniów były niezwykłe.

Po 3 miesięcznej pracy, publiczny egzamin wykazał niezwykłe rezultaty. Uczniowie nasi, którzy na początku słabo zaledwie umieli czytać i pisać, wykazali następujące postępy:

Z Religji umieli katechizm, liturgikę i Historję Testamentów.

Z Polskiego dobrze czytali i przeczytane opowiadali. Wykazali znajomość wszystkich części mowy, konjugacje i deklinacje. Znali rozbiór gramatyczny i logiczny, pisywali pod dyktando prawie bez błędu i orjentowali się w znakach pisarskich. Bardziej rozwinięci pisali wypracowania na różne tematy.

Z Arytmetyki — cztery działania z objaśnieniami i rozwiązywanie skomplikowanych zadań w tym zakresie, pojęcie o ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych.

Z Historji — wszystkie okresy z Historji Polski z ważniejszemi datami, nieco faktów z Historji Powszechnej i szczegółowo Historję Polski porozbiorową.

Z Geografji — bardzo szczegółowo geografję ziem polskich, Kosmografję i Geografję powszechną w głównych zarysach.

Pogadanki przyrodnicze zaznajomiły uczniów z wieloma wiadomościami z fizyki i chemji (dźwignia, ciążenie, powietrze, woda, światło, elektryczność, magnetyzm, metale pierwiastki, etc.)

Pogadanki z Higjeny dały ogólne pojęcie o tej nauce.

Jednem słowem trzymiesięczny nasz wysiłek (kursy musiano zlikwidować, gdyż wyszły rozporządzenia, ograniczające nauczanie) dał niezwykłe wyniki — uczniowie nasi śmiało mogli pójść na wieś, by siać ziarno oświaty.

„Uniwersytet Ceranowski“ pozostawił w naszej okolicy miłe wspomnienia i piękną kartę. na którą złożyły się: ofiarność jednostek, poczucie obowiązku i zapał.

Główne filary „Uniwersytetu Ceranowskiego“ — Zofja Górska i Radzikowski zmarli i niedoczekali się swobody nauczania w Polsce.

Cześć Ich zacnej pamięci!

O NASZEJ SOLIDARNOŚCI.

Charakteryzując w dalszym ciągu ludność okolicy Sterdyńskiej, muszę podkreślić, jako ogólną jej cechę, brak solidarności. Jeżeli np. w jakiej wsi wyważy się z bruku kamień, to nikomu do głowy nie przyjdzie, by w tem miejscu bruk naprawić. Dopóty ludzie jeździć będą po zepsutym bruku, aż utworzy się głęboki dół, w którym niejeden wóz się połamie, czasami koń nogę zwichnie, lub człowiek o mało nie utonie. Każdy przejeżdżający będzie wymyślał i przeklinał gospodarza, przy którego domu dół powstał, gospodarz zaś będzie miał pretensję do całej wsi, i tak jedni na drugich wciąż winę składając. nie pomyślą, by rzecz wspólnie naprawić. Dopiero gdy przyjdzie „nakaz“, i gdy sołtys ujmie sprawę w swe ręce, wtedy przy akompanjamencie narzekań i wymysłów, dół nareszcie zasypią i bruk naprawią.

Ten brak solidarności występuje na każdym kroku.

A ileż my tu mamy niezalesionych przestrzeni w wioskach nad Bugiem, złych dróg, nieskopanych strumieni, błot, moczarów etc! W tych razach wspólna praca i solidarność mogła by uchronić wioski od wielu szkód i przynieść ogółowi wiele korzyści.

Przypominam sobie zalesienie wydm piaszczystych we wsi Białobrzegi nad Bugiem. Ś. p. Ludwik Górski, właściciel Sterdyni, wiele lat z rzędu namawiał Białobrzeżan, ofiarowywał im sadzonki leśne i technika swojego, by zalesili swe wydmy. Nic nie skutkowało. Nareszcie udało się jakoś sprawę tę uskutecznić, i dziś Białobrzeżanie dumni są ze swego pięknego zagajnika i zadowoleni, że lotny piasek już tak nie buja i nie zasypuje im pastwisk i gruntów.

Dziś np. okolica Sterdyńska gwałtownie potrzebuje szosy. która by ją łączyła z najbliższą stacją kolejową. Chodzi o prze-

prowadzenie szosy na przestrzeni 5-ciu klm. Dwory okoliczne ofiarowują na ten cel kamień i obowiązują się ponieść wszelkie wydatki, byle wsie zwiozły kamienie i pomogły przy równaniu plantu. Gminiacy na zebraniach gminnych stanowczo odmawiają swego udziału w tej sprawie, powolni głosom paru mądrali, jacy zawsze na zebraniach gminnych się znajdą, którzy głoszą, że szosa potrzebna jest tylko dworom, że chłop bez niej obejść się może.

Ile razy na plan występuje sprawa społeczna, sprawa ogólna, to na szerszy ogół nigdy liczyć nie można, gdyż w umysłach wiejskich panuje jakiś bezwład, jakiś bezruch, i nic ich poruszyć nie może. Gdy jednak przychodzi rozkaz z góry, to ludzie uczynią wszystko; będą wprawdzie ociągać się, wyrzekać i stękać, ale zrobią i ze swej pracy są później zadowoleni, a nawet dumni. Tak było z przeprowadzeniem jedynej szosy, jaka powstała w naszej okolicy podczas okupacji niemieckiej. Ileż to było narzekań, ile kar zapłacono za opieszałość, ale niemiec był twardy, szosa w krótkim czasie stanęła, a dzisiejszy Sterdyniak już zapomniał o przebytych przykrościach, chwali niemca za tę szosę i dziwi się, jak to można było przez tyle lat obchodzić się bez niej.

Zauważyć można na każdym kroku, jak wielką przeszkodą we wspólnej pracy jest ta nasza psychika, która wyczekuje tylko „nakazu" i która nie pozwala nam się jednoczyć. Jako przykład przytoczę jeszcze nasze Stowarzyszenis Spożywcze, które zainicjowane przez miejscowych inteligentów i kilku rozumniejszych włościan, powstało przed kilkunastu laty w Sterdyni. Po trzech latach istnienia, Stowarzyszenie miało już sporą ilość członków; inwentarz sklepowy przedstawiał się pokaźnie, składał się już kapitał zapasowy i fundusze na budowę Domu Ludowego, tworzyły się szerokie projekty na przyszłość, myślano o zmonopolizowaniu handlu produktami rolnymi etc. etc., gdy pewnego razu członkowie z okolicznych wiosek postanowili wycofać się ze Spółki. gdyż takież Spółki założą u siebie. I zamiast jednej spółki w Sterdyni, która doskonale mogła zaspakajać potrzeby ogółu, powstało kilka spółek, niemal w każdej wiosce. Gdy przekładano ludziom, że źle czynią, rozdrabiając się, stale twierdzili jedno: „Alboż my to gorsi od was, albo to my nie potrafimy handlować?" Stowarzyszenia te powoli zmarniały, ale jednocześnie zahamowały rozwój Stowarzyszenia Sterdyńskiego.

Brak poczucia narodowej jedności na każdym kroku przejawiał się podczas panowania u nas rosjan i okupacji niemieckiej. Urząd powiatowy wiedział zawsze o każdym naszym

kroku, o wszystkiem, co się u nas dzieje, nawet o tem, co się działo i mówiło w ściśle zamkniętem kółku rolniczem. Niemiecki żandarm doskonale był poinformowany o każdym mieszkańcu, któryby chciał ukryć garść zboża.

Tego rodzaju przykładów mógł bym przytoczyć wiele.

Brak jedności, brak poczucia solidarności czyni nasz ogół słabym i mało odpornym na wszelkie wpływy czynników zorganizowanych i karnych, a często nam wrogich.

NASZ TUTEJSZY PATRJOTYZM.

Włościanin tutejszy do niedawna miał bardzo słabe pojęcie o swej narodowości. Zapytany, odpowiadał zwykle, że jest katolikiem, przeciwstawiając się w ten sposób Rosjanom.

Nic w tem dziwnego, gdyż lud tutejszy w życiu politycznem nie przyjmował udziału, grzebał w ziemi, a polityką zajmowała się szlachta i panowie. Do naszych ruchów powstańczych wprawdzie wrogo się nie odnosił, obojętnem mu jednak było, kto nad nim przewodzi.

Po powstaniu 63-go roku i zniesieniu pańszczyzny, wyraźnie stanął po stronie carskiego rządu, cara uważał za swego dobroczyńcę, wystawił mu pomnik w Lebiedziach pod Sterdynią, a tablica na pomniku opiewała wdzięczność i wiernopoddańcze uczucia miejscowego ludu. Pomnik ten czasami Iluminowano i wspólnie ze strażnikami czczono rocznicę uwłaszczenia*). Włościanin tutejszy do dziś dnia nie chce wierzyć, że uwłaszczenie było koniecznością historyczną, którą rząd rosyjski umiejętnie wykorzystał, by wygrać chłopów przeciw panom i sferom patrjotycznym. Tę nienawiść rząd stale podsycał, nie regulując służebności dworskich, a przez utrzymywanie gruntów w szachownicach, siał niezgodę i w łonie samego ludu.

Rządowi carskiemu udałoby się w zupełności zjednać chłopów, gdyby jenocześnie nie zrażał ich do siebie prześladowaniem religji katolickiej i księży katolickich. Na tym jednym punkcie lud uważał Rosjan za swych wrogów.

Nic więc dziwnego, że patrjotyzm w ludzie tutejszym nie rozwijał się, że gdy po odzyskaniu niepodległości Polski, za-

*) Ostatni obchód miał miejsce w 1915 r. Tablicę po odejściu bolszewików usunięto.

rządzono ogólny pobór do wojska, 80% rekrutów wszelkiemi siłami i sposobami starało się uchylić od służby wojskowej, a podczas naszego odwrotu z pod Kijowa, mieliśmy dużą ilość dezerterów. Najbliższe P. K. U. (Powiatowa Komenda Uzupełnień) jest w posiadaniu licznych listów do różnych naszych Grzesiów, a treść tych listów mniej więcej taka: „Kochany Synu! A wracaj co rychło do domu, co ci tam po wojnie! Stasiek i Janek już powrócili, a nawet wrócili nie biednie".

Najście bolszewickie jeszcze jaskrawiej okazało brak patrjotyzmu.

Bodaj że większa część włościańskiej ludności stanęła po stronie wroga, z niecierpliwością go oczekując, a gdy przybył, obdarzając go uznaniem i troskliwością. Wielu żołnierzy i oficerów z pułków Poznańskich, które bohatersko broniły linji Buga, użalało się na obojętność i częstą niechęć ludności. Ostatni maleńki oddział piechoty, który w odwrocie na parę godzin przed przyjściem bolszewików, ostatni mijał mój dom, musiał ciągnąć swoimi ludźmi wóz z rannymi. Koni w wioskach, przez które oddziałek przechodził, nikt nie użyczył, ba, lekarz nie mógł dostać kawałka płótna do opatrzenia ran. Podczas pięciodniowych walk nad Bugiem, gdzie nieliczne poznańskie oddziały przeciwstawiały się mrowiu bolszewickiemu, do rannych polskich żołnierzy w czołówce Sterdyńskiej mało przychodziło osób z kroplą mleka i z krzepiącem słowem; na pogrzebach nieznanych bohaterów były bardzo nikłe gromadki, a do dziś dnia po naszej okolicy tułają się groby żołnierzyków, o które mało się dba*). A w tych grobach są nietylko Poznaniacy i Pomorzanie, są też i tacy, którzy na wieść, że Ojczyzna jest w potrzebie, przybyli aż z Westfalji, niosąc swą młodość, swe serca, swą krew ofiarną.

A w parę godzin po ustąpieniu polskich oddziałów, dla których brakowało koni, a często kropli mleka, bolszewicy znaleźli u nas i konie i pożywienie i troskliwość o swych rannych.

I powiózł tutejszy mieszkaniec skrzynie z pociskami i armaty na swych braci i synów, na swą krew Polską!

Była to chwila tragiczna, która wreszcie poruszyła umysły i stała się punktem przełomowym w naszych nastrojach.

Naród zrozumiał, że dzieje się tu coś ohydnego, coś się w nim załamało, a gdy w dodatku bolszewik zabrał gospodarzowi wóz i konia, przejrzał, iż ma do czynienia z wrogiem.

. . . . . .

*) Sprawiedliwość przyznać każe, że trafiały się i liczne wyjątki, gdzie żołnierz doznał opieki i współczucia, gdzie cywilna wiejska młodzież chwytała się skapliwie karabina i wraz z żołnierzami odpierało wroga.

A gdy w kilkanaście dni potem najeźdzca w popłochu uciekł i znowu ujrzano wojska polskie, taka radość powstała w duszach ludzkich, taki zapanował powszechny zapał, a rozrzewnienie opanowało wszystkich bez wyjątku, że opisać trudno. I objawił się w nas Duch Polski, ten niezniszczalny Duch Polski, który kierował krokami naszych Piastów i Jagiellonów, naszych Bolesławów i Kazimierzy, naszych Kołłątajów, Kościuszków i Trauguttów, A żołnierz Polski, umajony kwieciem, zespolony z Narodem, dumny z siebie, zapomniał na chwilę o trudach, niebezpieczeństwie i zmęczeniu... On żołnierz polski, ze zmagań Krwi Polskiej i Ducha poczęty...

. . . . . .

I był to cud... nie tylko cudowne zwycięstwo nad wrogiem, ale i cudowne zwycięstwo narodu nad samym sobą, nad obojętnością dla spraw polskich...

. . . . . .

Zanim się skonsolidujesz, Narodzie Polski, zanim w najszerszych Twych masach wybuchnie płomienne uczucie i umiłowanie Ojczyzny, patrjotyczne struny Twej duszy muszą nieraz być jeszcze szarpnięte!

PRZEŚLADOWANIE UNII.

Jak już w jednym z poprzednich listów wspomniałem, ludność okolicy Sterdyńskiej jest bardzo religijna, do Kościoła i Wiary katolickiej mocno przywiązana, Osobliwie tyczy to Unitów, którzy stanowią główną masę mieszkańców wschodnich gmin powiatu Sokołowskiego (Sabnie, Jabłonna, Repki). Najbardziej na Zachód wysuniętą placówką unicką jest największa w naszej okolicy wieś Seroczyn, o 3 klm. odległa na wschód od Sterdyni. Unici posiadali swoje kościołki w Seroczynie, Podłazówku, Grodzisku, Gródku, Czekanowie i Rogowie. Po skasowaniu unii w 1884 r. i przyłączeniu unitów do cerkwi prawosławnej, tutejsi unici nie poszli za nakazem rządu i wszyscy prawie bez wyjątku opowiedzieli się za przynależnością do Kościoła Katolickiego, i pomimo srogiego ucisku i przesladowań nie dali się ugiąć i złamać: ucisk bohatersko znosili, a w ciemne i wietrzne noce potajemnie po wioskach i drogach wkopywali wyniosłe krzyże, przed którymi kornie chylili czoła, pod którymi się modlili i wzywali Boga o pomoc i ratunek, Te krzyże, od których całe Podlasie zyskało miano „Krainy Krzyżów", są widomą pamiątką tej iście krzyżowej drogi, jaką Lud Unicki przez szereg lat kroczył, skutecznie walcząc o swoje prawa religijne i narodowe, o wolność swoich przekonań. Unici potajemnie wykonywali obrządki religijne według reguł Kościoła Katolickiego, potajemnie brali śluby, potajemnie chrzcili swe dzieci i przystępowali do Sakramentów św.; zmarłych swych z konieczności grzebali na prawosławnych cmentarzach, bez udziału jednak popa, z polską pieśnią „Kto się w opiekę" na ustach i nieprzekreślonym drewnianym krzyżem na mogiłce. Według obowiązujących przepisów prawnych, małżeństwa tutejszych unitów uważane były za nielegalne, a dzieci za nieślubne, co

komplikowało wszelkie sprawy majątkowe i spadkowe. Na tem tle mogły by powstawać różne nadużycia, zatargów jednak nie było, — dzieci były prawymi spadkobiercami, a instytucja małżeństwa na tem nie cierpiała.

Rząd za wszelką cenę tę odporną ludność postanowił uczynić prawosławną, stosował środki gwałtowne, a gdy to nie skutkowało, działał podstępnie. Za ochrzczenie dziecka, wyspowiadanie unity lub udzielenie ślubu, księży surowo karano grzywnami, deportacją, nawet zamknięciem kościoła*).

Bardziej wpływowych opornych unitów wysyłano w głąb Rosji lub na Syberję, Policjanci nocami przebiegali wioski i siłą rozdzielali małżonków, lub przebrani w cywilną odzież, zgłaszali się do księży, podstępnie prosząc o danie ślubu lub chrzest dziecka. Podczas poświęcenia kościoła w Ceranowie (około 1880 r.) wyłapywano unitów i przeszło 200 ich osadzono pod kluczem w jakimś magazynie. Ja sam w 1879 r, byłem świadkiem sceny w Sterdyńskim kościele, gdy strażnik Poświniuk za kołnierz odciągał unitów, przystępujących do Stołu pańskiego. Około 1870 r. do wsi Hołowienki sprowadzono z Siedlec oddział wojska złożony z 2-ch szwadronów, który przez jakiś czas żył na koszt wsi, wyjadał gospodarzom wszystko zboże, rogaciznę i chlewnię, a gdy upór nie ustawał, wypędzono ludność wsi na drogę i zmuszano zbierać rękami śnieg na ulicy. Trudno opisać wszystkie męki, jakie dzielny ten lud przeniósł. Nie strzelano tu wprawdzie do modlących się, jak w Pratulinie, niemiłosiernie jednak znęcano się nad ludem, który pragnął swobody wyznania.

Wszelkie represje i podstępy nie złamały tego dzielnego ludu, który okazał się twardą skałą, o którą rozbijały się wszelkie zakusy zaborczego rządu. Siła duchowa Ludu Podlaskiego, ta niezniszczalna siła Ducha Polskiego, która przejawiała się w poczynaniach naszych Piastów i Jagiellonów, naszych Kościuszków i Trauguttów, naszych męczenników i bojowników za sprawę polską — ta siła Ducha zwyciężyła.

I nastał rok 1905, gdy, po wojnie Japońskiej, ogłoszoną została tolerancja religijna. Unici odetchnęli, i wciągu bardzo krótkiego czasu wszyscy oficjalnie wpisali się w poczet katolików.

Nie zapomnę pierwszego dziękczynnego nabożeństwa, gdy unici, mając na czele najoporniejszego z opornych Gabryela Goworka**), krzyżem leżąc i łzy dziękczynne roniąc, wypełnili cały Sterdyński kościół. Wtedy ani Poświniuków, ani żadnych Bezkiszkinów*) już się nie lękali, lata strapień i udręczenia mieli za sobą.

*) Bez paszportu księdzu nie wolno było wyjechać poza obręb swej parafji. Za postawienie krzyża były surowe kary.

**) Włościanin ze wsi Seroczyna, nauczyciel wiejski, uczestnik powstania 1863 r. specjalnie przez rosjan prześladowany. Ostatnie lata swojego życia był dożywotnikiem dworu Sterdyńskiego, zmarł na parę lat przed obecną wojną, pochowany na cmentarzu w Sterdyni.

Takim Ludem, jakim jest nasz były Lud Unicki, możemy się szczycić i na nim polegać, gdyż on, który przeszedł wszystkie katusze niewoli, a nie splamił się nigdy hańbą zaprzaństwa, gotów jest zawsze bronić nie tylko swego Boga, ale i swej ziemi.

---

*) Naczelnik Straży Ziemskiej w Sokołowie.

SPIS LUDNOŚCI A UNICI.

Późną jesienią 1896 r. (o ile mnie pamięć nie myli) wśród opornej unickiej ludności naszego Nadbuża, wystąpiło pewne podniecenie. Wyszedł „Ukaz“ carski, by w całem imperjum w oznaczony dzień odbył się jednodniowy spis ludności.

Ukaz obwieszczał, by przy rejestrowaniu nie stosowano nacisku. by każdy podawał się takim, za jakiego się uważa. Unici, których dotychczas wbrew ich woli, notowano jako prawosławnych, postanowili urzędownie podać się za katolików, i cieszyli się nadzieją, że wreszcie rząd da im spokój.

Nie na rękę to było miejscowym popom, którzy na dawniejszych unickich parafjach bez parafjan pędzili próżniaczy żywot, otrzymywali od rządu niezłe pensje, mieli pokaźny dochód z gospodarstw i korzystali z dworskich serwitutów.

Popi utajali prawdziwy stan rzeczy i w swych rocznych wykazach starali sie udowadniać, że bądź cobądź prawosławie śród opornych czyni postępy.

U nas do sporządzania spisów powołano rosjan, przeważnie nauczycieli szkół ludowych, którzy od władz miejscowych mieli polecenie, by opornych unitów notowali bezwzględnie, jako prawosławnych. Wskutek tego podczas spisu wynikały zatargi, gdyż unici, opierając się na ukazie, nie godzili się, by ich notowano jako prawosławnych, wbrew jednak ich woli, czyniono odwrotnie.

Zdarzało się, iż w wielu miejscach, oburzona ludność wypełnione nie po jej myśli szematy odbierała i takowe darła, gdzieniegdzie panów rejestratorów nieco poturbowano. W rezultacie rejestracja uskutecznioną została w biurach powiatu niezawodnie według wskazówek miejscowych popów, a na oporną ludność sporządzono protokóły i takowe przesłano do Siedlec.

W rzędzie tych spraw znalazła się i moja sprawa, którą w krótkości, jako charakterystyczną, opiszę.

Na parę dni przed spisem jednodniowym, wybrał się do Sterdyni na schód gminny żyjący do dziś dnia Walenty Kieryl, gospodarz z Dzięciol*). Kieryl po drodze wstąpił do tutejszego dworu i od rachmistrza ś. p. Sójki pożyczył numer „Wieku“, w którym obszernie była traktowana sprawa spisu jednodniowego. Przed rozpoczęciem gminnego zebrania, Kieryl wstąpił do piwiarni, rozłożył gazetę i czytał. Otoczyli go gospodarze i poprosili by czytał głośno. W tym czasie wszedł do piwiarni miejscowy strażnik Poświniuk i zdumiał się, gdy usłyszał, że unita t. j. prawosławny ma prawo podać się za katolika. Głównym wszak zadaniem Poświniuka w Sterdyni było łapanie unitów na gorącym uczynku, gdy spełniali obrządki duchowne według kościoła katolickiego, na notowaniu tych, którzy zamiast do cerkwi chodzą do kościoła. Nie wytrzymał więc biedaczysko, uważał za stosowne przystąpić do pełnienia swoich obowiązków, aresztował Kieryła, mówiąc, że ludzi buntuje, i osadził go w gminnym areszcie.

Wieczorem tegoż dnia zjawił się naczelnik Straży Ziemskiej Bezkiszkin, dokonał rewizji w mieszkaniu Kieryła i jakkolwiek nic podejrzanego nie znalazł, uznał, iż niewątpliwie jest na tropie groźnego dla podstaw państwowych spisku, że na czele spisku stoi prawdopodobnie Ludwik Górski, a współdziałają z nim administracja majątku i inni miejscowi inteligenci. Tejże nocy Kieryl pod eskortą wysłany był do innego aresztu przy gminie Sabnie.

Na drugi dzień zjawia się u mnie teść Kieryła i radzi się, co ma czynić, gdyż odwiedzał aresztowanego zięcia i widział, że jest przybity i chory. Poradziłem, by K. zameldował o chorobie i zażądał lekarza. Jakoż następnego dnia otrzymałem urzędowe wezwanie z powiatu, bym odwiedził chorego aresztanta, i bym doniósł, co znajdę. Oczywiście stwierdziłem, że K. jest chory, że należy go umieścić w domu lub szpitalu. Moja interwencja odniosła skutek — K. odesłano do szpitala, ale nie do Sterdyni, tylko do oddalonych Wyrozęb.

Na skutek prośby rodziny Kieryła, napisałem list do D-ra Wiszniewskiego, który podówczas pracował w Wyrozębach, tej treści: „Kochany Kolego! K. jest najpoczciwszym człowiekiem pod słońcem, naczelnicy aresztowali go bez powodu, broń go i nie dopuść, by go z powrotem wzięli w swoje ręce“.

*) Zmarł w Lipcu 1924 r.

List ten, przez nieostrożność oddawcy, dostał się do rąk policji, i miano ochotę oddać mnie pod sąd. Przeciw mnie i unitom, którzy czynili wstręty podczas spisu jednodniowego, nieumiano w Siedlcach sformułować aktu oskarżenia. Wezwano w tym celu z Warszawy prokuratora Turau'a, ale i ten nie mógł znaleźć paragrafu, według którego można byłoby pociągnąć nas do odpowiedzialności.

MONASTER WIEROWSKI.

Na wyniosłym lewym brzegu Bugu, skąd roztacza się wspaniały widok na Drohiczyn i daleką Zabużańską okolicę, rozpostarł się Wierów, który przed kilkunastu laty stał się głośnym na Podlasiu i bodaj w całym kraju.

Na ów Wierów składa się kościół w stylu „barocco" z niedawno przyczepioną kopułą bizantyjską i wizerunkami świętych na zewnętrznych ścianach, z dwóch obszernych murowanych budowli z zielonymi dachami i baniowatemi kopułami i licznych drewnianych domków.

Jest to ów Wierów, o którym Siedlecki prawosławny protojerej Miziecki przed kilku laty pisał, że jest to „wieczna i niegasnąca pochodnia (wieczno nieugasajuszczaja łampada), która swem światłem oświeca Nadbuże i krzewi oświatę w kraju niegdyś ruskim, a dziś spolonizowanym i ciemnym".

Kiedyś wpadł mi w ręce „Chołmskij Kalendar", z którego dowiedziałem się o przeszłości Wierowa. Powiedziano tam, że w końcu XVII wieku właścicielem Wierowa był Kuszell, który żył w ciągłej niezgodzie ze swoim proboszczem, obsługującym miejscową unicką parafję. Stosunki pomiędzy dziedzicem i proboszczem były jaknajgorsze i zakończyły się w ten sposób, że dziedzic podczas kilkodniowej nieobecności swego parocha, miał kościół i plebanję rozebrać i ziemię na tem miejscu zaorać. W ten sposób unicka parafja przestała istnieć, a na jej miescu dziedzic Wierowski wystawić miał kościół murowany, istniejący do dziś i postarał się o proboszcza katolickiego. Od tego czasu, aż do 1889 r. Wierów był parafją katolicką. Ostatni proboszcz Wierowski Ks. Jakubowski był człowiekiem, który niebardzo słuchał nakazów rządu, i po urzędowem skasowaniu unii, w dalszym ciągu chrzcił dzieci opornych unitów, dawał unitom śluby i udzielał Sakra-

mentów św. Miejscowe władze kilkakrotnie łapały proboszcza na gorącym uczynku, udzielały mu nagany, skazywały na grzywny, a wreszcie zagroziły zamknięciem kościoła.

I przyszła chwila, że proboszcza ponownie złapano, i zamknięcie kościoła stało się rzeczą nieodwołalną. Zrozpaczony ksiądz, po ostatniej mszy św., jaką odprawił w swoim kościołku, poszedł pod figurkę, i kulą roztrzaskał sobie głowę.

W ciągu 5-iu lat kościołek Wierowski był zamknięty, aż do czasu, gdy nań padł wzrok mniszek prawosławnych, które już w kilku miejscach na Podlasu usadowiły się w skasowanych placówkach katolickich. Rząd rosyjski, nie widząc możności wprowadzenia prawosławia siłą, wszedł na drogę propagandy.

W 1895 r. przybyła „Matuszka Anna" z 5-ma mniszkami z klasztoru w Leśnej pod Białą Podl. i wzięła w swoje władanie Wierów.

Rząd i społeczeństwo rosyjskie, przeważnie bogate kupiectwo moskiewskie, pośpieszyło z pomocą i w krótkim czasie kościół przekształcono na cerkiew, rozbudowano się i założono szkoły i ochrony. Matuszka Anna cieszyła się wielką powagą w wysokich sferach rządowych, gdyż Car Mikołaj II ją wyróżniał i nawet w rękę całował. Po paru latach w Wierowie było około 50-ciu mniszek, które pracowały w szkołach, ochronach i gospodarstwie, była ochronka dla małych dzieci, przytułek dla starców, 7-io klasowa szkoła dla chłopców i także dla dziewcząt, szkoła rzemiosł, kursy dla nauczycieli i nauczycielek ludowych, szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Klasztor posiadał dwa folwarki, miał zapomogi rządowe i przeszło 40,000 r. rocznie z ofiar.

Mniszki wszelkimi sposobami starały się zjednać miejscową ludność, świadcząc jej materjalną pomoc podczas gradobicia lub pożaru, lecząc chorych i rozdając wiejskim dzieciom cukierki. Nie udawało się jednak apostołkom zwerbować wiejskich dzieci do swych szkół, te bowiem zapełniały się wyłącznie dziećmi strażników i uboższych urzędników rosjan. Matuszka Anna niewyczerpaną była w swych pomysłach, by pociągnąć do cerkwi ludność miejscową. Jednego roku ogłosiła, że chętnie odda gospodarzom do pomocy w gospodarstwie na cale lato swych wychowańców. Matuszka była pewną, że jej pupile nauczą gospodarzy mówić po rosyjsku, zaszczepią kult do prawosławia i zachęcą do odwiedzania cerkwi (był warunek, by w dnie świąteczne i galówki gospodarz przywoził ucznia do cerkwi). Gdy jesienią chłopcy powrócili do Wierowa, okazało się, że odwykli mówić po rosyjsku i bardzo się „opolaczyli". Podobnych eksperymentów już więcej nie ponawiano.

Po śmierci Matki Anny, przełożoną klasztoru została Księżna Szachowskają (Matka Zofja), przy której propaganda ucichła, i Wierów stał się miejscem kształcenia dzieci prawosławnych.

Wraz z ustąpieniem rosjan w 1915 r. wyjechały również i mniszki Wierowskie.

Dziś w Wierowie są Siostry Niepokalanki, które poświęcają się kształceniu dziewcząt.

O SZPITALU STERDYŃSKIM I LEKARZACH STERDYŃSKICH.

Za czasów Ludwika Górskiego (1850—1908) pochlebna fama o Sterdyni rozchodziła się szeroko: istniały tu dobre patrjarchalne stosunki pomiędzy dworem a włością, gospodarstwo było wzorowe, i istniał tu szpital, który obsługiwał nietylko swój, ale i sąsiednie powiaty, i który niemało przyczynił się do tej sławy, jaką cieszyła się Sterdyń. Szpital ten, pod wezwaniem Ś-go Pawła (na cześć Pauliny Górskiej) powstał w 1862 r. staraniem ś. p. D-ra Sebastjana Rosickiego,*) sumptem okolicznych ziemian, a w pierwszym rzędzie Ludwikostwa Górskich i przy czynnej pomocy ludu wieśniaczego. W pierwszym roku istnienia szpitala leczyło się w nim wielu rannych młodych mężczyzn, pochodzących z różnych okolic kraju, przeważnie ze sfery oficjalistów dworskich. Byli to niewątpliwie powstańcy, którzy otrzymali rany w krwawej bitwie pod Siemiatyczami.**) Szpital, zasilany przez okoliczne ziemiaństwo. które na ten cel opodatkowało się, przy staraniu Sióstr Miłosierdzia Szarytek, które dobrze sobie z gospodarstwem radziły i przy dzielnym lekarzu, który stał na czele Rady Opiekuńczej szpitala, dobrze prosperował i odrazu zdobył sobie zaufanie. Po zlikwidowaniu powstania rząd wprowadził do biurowości język rosyjski, po skasowaniu Rad Opie-

*) Dr. Med. S. Rosicki wychowaniec Wszechnicy Jagiellońskiej, osiadł w 1857 r. jako młody lekarz w Sterdyni, zmarł w 1877 r., pochowany na tutejszym cmentarzu. Pozostawił po sobie dobrą pamięć, jako dzielny lekarz i zacny człowiek. Wydał swego pióra popularną Hygienę dla ludu. Był członkiem Korespondentem Towarzystwa Lek. Warszawskiego.

**) W księdze chorych osobiście prowadzonej przez D-ra Rosickiego, ranni powstańcy oznaczeni są gwiazdkami. Po skasowaniu szpitala księgę tę wraz z innymi dowodami złożyłem w pałacowej bibljotece w Sterdyni.

kuńczych w 1872 r. szpital stał się zależnym od Powiatowej Rady Dobroczynn. Publiczn. w której skład wchodzili przeważnie sfery urzędnicze—rosyjanie z naczelnikiem powiatu na czele, po skasowaniu zaś Unii w 1884 r. usunięto ze Szpitala Siostry Szarytki i zastąpiono Elżbietankami (Krzyżankami). Stopniowo użyto szpital na placówkę rusyfikacyjną, co ujemnie wpłynęło na miejscowe społeczeństwo, i nadeszły chwile, że szpital pozostał prawie bez środków. Rząd nie subwencjonował szpitala, twierdząc, że to powinno leżeć w interesie miejscowego społeczeństwa, społeczeństwo zaś wahało się i nie wiedziało jak postępować — czy lepiej dopuścić do zlikwidowania szpitala, który okazał się redutą, zwalczającą polskość i religję katolicką, czy też, w interesie ubogich chorych, zło tolerować. Szpital walczył z brakami, ale biedę wciąż jeszcze się pchało. Ostatni cios szpital otrzymał ze strony klasztoru prawosławnego w Wierowie, gdy „Matuszka Anna", przekonana, że Wierów świadczy wielkie dobrodziejstwa okolicy, wyjednała u gubernatora Wołżyna, by przysyłani przez nią chorzy, byli leczeni w szpitalu bezpłatnie. Oczywiście, zmuszeni byliśmy tych chorych do szpitala przyjmować, ale szpital ciosu tego nie wytrzymał i w 1906 r. został skasowany. Próbowałem jeszcze szpital dźwignąć, opierając byt jego na stałej pomocy pięciu sąsiednich gmin, i opracowałem odpowiedni memorjał, który dotarł do Jenerał-gubernatora Czertkowa.

W memorjale tym uzasadniałem, że przyczyną upadku Szpitala Sterdyńskiego są względy natury politycznej, i że gminiacy okażą pomoc szpitalowi, byle mu dano autonomję, byle w szpitalu pracowały Siostry Szarytki, i byle księgi szpitalne po za korespondencją z władzami, były prowadzone w języku polskim. Jenerał Czertkow zgodził się na mój projekt i polecił w tej sprawie porozumieć się z gminami. Cztery gminy (Kossowska, Olszewska, Chruszczewska i Sabniowska) głosowały w myśl mojego projektu, jedynie gmina Sterdyńska projekt mój odrzuciła. W rok po zamknięciu, jeszcze raz na wiecu w Sterdyni usiłowałem wznowić sprawę odbudowy szpitala, ofiarowując na ten cel gminie Sterdyń w imieniu spadkobierczyni po ś. p. Stanisławie Trębickim z Kurowic kilkanaście tysięcy rubli, lecz gminiacy, pomimo łatwości zrealizowania tej sprawy, projekt ponownie odrzucili.*)

Dziś niema już nadziei, by w Sterdyni stanął szpital, — dobrą sprawę pogrzebała ciemnota, a może i zła wola niektó-

*) Notuję, że sprawa szpitala Sterdyńskiego miała miejsce za wójtostwa Jana Ryciuka, gospodarza z Paderewka.

rych wiecowych oponentów ze szkodą dla cierpiącego ubogiego ogółu. Mam wrażenie, że gmina głosowała tak, jak to było w interesie rządu.

Szpital Sterdyński istniał 44 lata, lecząc po 300 chorych rocznie przecięciowo, był jednym z lepiej prowadzonych szpitali na prowincji.

Po doktorze Rosickim, pracował tu przez kilka lat Dr. Alojzy Podolski, następnie Dr. Józef Tchórznicki, znany hygienista i autor prac z dziedziny hygieny ludowej, a od roku 1894 — niżej podpisany. Moi poprzednicy byli dzielnymi lekarzami, doskonałymi ludźmi i są zaszczytnie zapisani w tutejszej okolicy. Wszyscy trzej juz zmarli. Dr. Rosicki, jak wspomniałem, pochowany na cmentarzu w Sterdyni; pozostał po nim nagrobek i tablica pamiątkowa w Sterdyńskim kościele, Dr. Podolski zmarł przed kilku laty w Węgrowie na stanowisku lekarza powiatowego, Dr. Tchórznicki zmarł w 1910 roku w Warszawie, pochowany w grobach rodziny Tchórznickich w sąsiednim ze Sterdynią Zębrowie.

Wy, moi poprzednicy, byliście pionierami kultury w tutejszej okolicy, mieliście ogień święty i zapał do pracy, zadawalnialiście się skromnym stanowiskiem lekarza wiejskiego, godnie reprezentowaliście stan nasz lekarski, śpijcie spokojnie w mogiłach! Cześć Waszej pamięci!

ZNACHORZY.

Mieszkaniec tutejszy chętnie się leczy i dba o zdrowie swoich najbliższych, nie kieruje się jednak w tym wypadku sentymentem, a zazwyczaj ma na względzie stronę realną życia.

Mąż zabiega o zdrowie żony, która jest piastunką dzieci i pomaga w gospodarstwie, żona o męża—jako o pracownika i głowę rodziny, a oboje o dzieci, z których rychło spodziewają się mieć pomoc na roli. O starców już nieużytecznych w gospodarstwie, dbają mało, a jeżeli coś w tym kierunku czynią, to więcej „dla oka ludzkiego".

Śmierci tutejsi ludzie nie obawiają się, twierdząc, iż prędzej czy później przyjść ona musi, jeżeli zaś bronią się od niej, to zwykle dla wyżej podanych względów. Natomiast niecierpliwi są na ból, lekarz przeto zmuszony jest stosować u nich środki kojące i uśmierzające.

Mieszkaniec tutejszy panicznie boi się długotrwałych cierpień, osobliwie „suchot"; w tym razie rzadko poddaje się systematycznemu leczeniu, gdyż, nie osiągnąwszy doraźnego skutku, wędruje kolejno do drugich lekarzy. Te wędrówki chorych od miasta do miasta, od lekarza do lekarza trwają całemi miesiącami, nieraz latami i kończą się tem, że choroba z biegiem czasu, albo sama mija, albo też chory traci nadzieję i zrezygnowany cierpliwie oczekuje końca.

Dla lekarza mieszkającego wśród ludności wiejskiej, te długotrwałe choroby są zmorą jego życia, wtedy gdy ostre cierpienia, jak złamania, zwichnięcie, skaleczenie i ostre zapalne choroby stanowią wdzięczne pole dla działalności.

Należy nadmienić, że wieśniak nasz wierzy w skuteczność lekarstw i bardziej zwraca uwagę na to, jak często

i w jaki sposób ma przyjmować lekarstwa, niż na uwagi lekarza, odnoszące się do higjeny i normalnego trybu życia.

Na umiętność leczenia lud tutejszy zapatruje sie, jako na łaską Bożą, która spływa z góry, — leczyć przeto może nietylko uczony lekarz, ale i felczer, który gdzieś tam w szpitalu przy doktorach praktykował, zna się również na leczeniu niejedna babina na wsi, ten i ów owczarz lub pastuch, a nawet żebrak wędrowny. Na chorobach zaś bydła i koni najlepiej znają się tak zwani „oprawcy", którzy zdejmują skórę z padłych zwierząt.

Z biegiem lat i postępem oświaty, lud coraz chętniej leczy się u wykwalifikowanych lekarzy, placówka lekarska na wsi staje się coraz wdzięczniejszem polem działalności lekarza.

Trafiają się jednak i zawodowi znachorzy.

Przed 30-tu laty było u nas w odległych nieco od Sterdyni okolicach, dwóch znachorów, cieszących się uznaniem ludu tutejszego.

Jeden w Hołubli (pow. Sielecki), tatar, który leczył gałkami z papieru, na których były wypisane po arabsku ustępy z koranu. Pigułki te były „bardzo pomocne" w wielu cierpieniach, a stanowiły nieomylny zapobiegawczy środek przeciw wściekliźnie. O tatarze tym mało się już słyszy, bodaj, że już umarł.

Drugi, bardzo sławny znachor mieszkał w Gutach (pow. Ostrowski), a specjalnością jego było, że z moczu doskonale odgadywał przeszłość i przepowiadał przyszłość.

Mając często do czynienia z chorymi, którzy już uprzednio udawali się do Gutów, zwykle wypytywałem, jak byli przez znachora leczeni i jakie odnosili wrażenia. Jedni byli zdumieni trafnością odgadywania przeszłości (z przyszłością było gorzej), inni natomiast zapatrywali się sceptycznie i orjentowali się, że byli oszukiwani.

Rzecz odbywała się w ten sposób:

Znachor-ubogi bezrolny człeczyna, chorowity, miał na wzgórku i po za wsią chałupinę. Gdy zdala spostrzegł zbliżającego się interesanta, ukrywał się na strychu, a na spotkanie wysyłał córkę. Ta dokładnie wypytywała, skąd interesant przybywa, kto u niego chory, jak dawno choruje i jakie są objawy choroby. Po skończonym wywiadzie, zjawia się mistrz, który wszystko wysłuchał, bierze do ręki przyniesioną buteleczkę z moczem chorego, pilnie się w buteleczkę wpatruje i jak z nut recytuje: „Przybywacie pewnikiem z pod Prostyni, choruje wam matka, która ma już kopę lat. Biedactwo jest

duszliwa i kaszląca, spać i jeść nie może, a od miesiąca nogi już jej puchną. Niedługo już wam pożyje nieboga, może [illegible] do gromnic albo i nie. W każdym razie sprobujcie doc[illegible] te pro[illegible]zki (próchno ze starej wierzby), niech je pije dać jej [illegible] jej brudu, zeskrobanego z 7-iu progów, z wódką, [illegible]awajcie [illegible] powinno jej to ulżyć".

Interesantowi jeżą się włosy na głowie, wróż bowiem wszystko wie, co było, jak by tam był niezawodnie, widzi i przyszłość, i nie wie sam co myśl[illegible]ć o tem, czy działa tu siła nieczysta, czy jest to jasnowidzenie, w każdym razie coś niezwykłego.

Wróż z Gutów już zmarł, proceder po nim objęła córka, ale nie posiada już tej sławy jaką się cieszył jej rodzic.

Ile razy spotykałem się ze znachorstwem, nigdy nie widziałem jakiejś siły ducha, któraby oddziaływała na naiwnych, a zwykle oszustów.

O KOŁTUNIE.

Według pojęć tutejszego ludu, w każdym człowieku tkwią, albo nań czyhają utajone siły, które rade mu przy sposobności dokuczyć. Siły te są to „Macica“ i „Kołtun“, które, gdy opanują człowieka i „zezłują się“, sprowadzają nań najrozmaitsze fizyczne dolegliwości.

Macica o charakterze żeńskim, obiera za teren swego działania jamę brzuszną. Tam ona człowieka dręczy, wywołując kolki, rozpierania, odbijania, nudności. Jest wielce ruchliwą, nie usiedzi na jednym miejscu, a „chodzi po człowieku“, „podstępuje do gardła“. Obok tego zachowuje się niesfornie, głośno, wywołuje najrozmaitsze odgłosy, najczęściej „skrzeczy, jak żaba“.

Kołtun jest to jegomość o charakterze męskim, który operuje przeważnie na kończynach, głowie i tułowiu.

Jest to despota i jednocześnie gwałtownik, który, gdy sprowadzi na człowieka „żądobę“, i ten zapragnie jabłka, kiełbasy, śledzia lub miodu, to „musowo“ momentalnie zadowolnić chorego, gdyż inaczej kołtun się zezłuje: zegnie człowieka w tył, jak „kabłąk“, zewrze mu szczęki, wywoła drgawki, będzie szczypać po głowie, odbierze mowę, pokręci stawy. Gdy się uweźmie, to sprowadza na człowieka duszność, pobudza do kaszlu, wywoła opuchliznę, gorączkę, skręci i zwinie w jedną masę włosy na głowie.

Jednych ludzi „męczy“ kołtun, drugich „dręczy macica“ a bywają wypadki, że obie te siły na utrapienie ludzkie porozumiewają się i działają wspólnie. Pamiętam jedną wieśniaczkę z okolic Kossowa, która zgłosiła się do mnie o poradę z powodu licznych mięsakowatych guzów na ciele. Ktoś z otoczenia chorej pouczał mnie: „Widzi Pan, męczy ją od-

dawna macica, która w ostatnich czasach zezłowała się, sprzęgła się z kołtunem i okociła się“.

Kołtunowi należy czasami dopomódz, by się uzewnętrznił, t. j. by zwinął się na głowie. Wtedy polewa się głowę lepkim naparem barwinku, zbiera się włosy w kłąb, i kołtun gotów. Również nie należy przeszkadzać kołtunowi, gdy sam chce się zwinąć, nie rozczesywać przeto broń Boże, włosów na głowie chorego, szkaradnik tego nie znosi i po swojemu gotów się zemścić.

Gdy kołtun się zwinie, należy go nosić rok, dwa lub dłużej, a gdy się „dostoi“. można go „zdjąć“; ale nie przez zwykłe obcięcie, a tylko przez odpalenie rozpalonym drutem. Potrafi to wykonać tylko specjalista, świadomy, jak należy to czynić i jakie zaklęcia i modlitwy przy tym obrządku stosować.

Inny kołtun wymaga, by go kilkakrotnie „zapuszczać“, są przeto kołtuniaste niewiasty, które z przerwami hodują kołtun na głowie przez całe życie.

W taki sposób lud wyobraża sobie powstawanie wielu chorób, osobliwie przewlekłych i obrazowo je maluje.

Przed 30-tu laty kołtun w postaci splątanych włosów na głowie lub nawet w uwłosieniu na twarzy mężczyzn, w Sterdyńskiej okolicy był zjawiskiem częstem. Najczęściej widziało się „kołtuniaste“ kobiety, rzadziej dzieci, wyjątkowo mężczyzn. Czasami spotykałem również kołtuniaste żydówki i starych żydów z kołtunami w brodzie.

Ludzie z kołtunami są to osobniki obarczone przewlekłemi cierpieniami, zwykle różnel postaci gruźlicą, wadami serca, chronicznemi chorobami nerek, reumatyzmami mięśni i stawów, rozmaitymi nerwobólami. Pod względem czystości są to ludzię bardzo zaniedbani.

Do szpitala Sterdyńskiego zgłaszało się wielu kołtuniastych, szukając pomocy w swoich dolegliwościach. U chorych tych, z powodu bogatej fauny we włosach, trudno boło zachować czystość. Przy przyjmowaniu przeto kołtuniastego osobnika do szpitala, o ile wypadek nie był nagły, stawiałem za warunek obcięcie kołtuna. W wielu razach na mój warunek chory się nie zgadzał i rezygnował z leczenia szpitalnego, ci zaś, których się udało przekonać i poddać operacji nożycami, byli zadowoleni że jakoś ich nie „pokręciło“.

Dziś kołtun i macica, jako przyczyny chorób, w opinji ludu tutejszego jeszcze panują i zapewne długo panować będą, skołtunione jednak włosy spotykają się już rzadko.

Plicam polonicam — Polski Kołtun — do niedawna wyodrębniano, jako jednostkę chorobową. Zaszczytu to nam nie przynosi.

ZABYTKI HISTORYCZNE — HELENA MNISZEK.

W naszych stronach są osobliwości, jakiemi nie każda okolica może się poszczycić.

Przedewszystkiem, w odległości 12-tu klm. na południowschód od Sterdyni, jest wieś i majątek Grodzisk, a obok niego t. zw. „wały". Jest to przestrzeń zajmująca około jednego klm. kwadratowego, nieco nad poziom wzniesiona, otoczona wysokim na 3—5 metrów wysokim wałem i malowniczo porośnięta grupami wszelkich drzew i dziko rosnących krzewów. W odległości paru staj drogi od wałów jest cmentarzysko na przestrzeni około hektara. Gdy przed dwudziestu paru laty pierwszy raz zwiedzałem to cmentarzysko, miało ono wygląd wydłużonego czworoboku, na którym niesfornie tu i ówdzie leżały kamienie. Przy bliższem jednak rozejrzeniu się, można było zauważyć, że różnej wielkości kamienie ułożone są grupami, i każda grupa, przedstawiająca owal, stanowi oddzielną mogiłą. Cmentarzysko to należy do gospodarzy sąsiedniej wsi Niewiadoma i stanowi nieużytek, z którego właściciele czerpią kamienie pod swoje budowle. Ta gospodarka posiadaczy Niewiadomej z cennego cmentarzyska czyni chaos, w którym na razie trudno się było orjentować. Na cmentarzysku znajdowano kości ludzkie i wykopywano jakieś „garnki", pomimo jednak troskliwych poszukiwań, nie mogłem natrafić na szczęśliwca, któryby taki „garnek" posiadał. Wały, podobno, tu i ówdzie rozkopywano, nie trafiono jednak na jakieś zabytki przeszłości. Cmentarzyskiem w Grodzisku zainteresowali się uczeni i przed dwudziestu kilku laty przyjeżdżała tu komisja archeologiczna z Petersburga i uznała Grodzisk za starożytną siedzibę Jadźwingów, wały za obronne miejsce, w którem, plemię to przed ostateczną zagładą, najdłużej się broniło, cmentarzysko zaś, z niektóremi grobami ciałopalnymi,

za sięgające bardzo odległych czasów. W 1913 r. zachęciłem kierownika pracowni antropologicznej przy Tow. Nauk. Warszawskiem. Prof. Kazimierza Stołyhwę, by przeprowadził badanie Grodziska. Prof. Stołyhwo przyjechał z dwoma asystentami i z całym pietyzmem rozkopał 50 grobów i materjał zabrał ze sobą do Warszawy, by go w przyszłości opracować. Nie będę szczegółowo opisywał budowy grobów, ułożenia szkieletów i wyliczał znajdowanych przedmiotów—rzeczy te kiedyś ujawnią się w należytym opracowaniu w pracowni uczonego, nadmienię tylko, że były to groby bardzo starożytne i sięgały czasów Jadźwingowskich.*)

Dziś wały Grodziskie są ulubionem miejscem zbierania się świątecznych wycieczkowiczów, którzy tu, gdzie niegdyś odbywały się zacięte walki i rozlegały się surmy bojowe, urządzają miłe podwieczorki i majówki.

Mam wrażenie, że i w okolicy Gródka nad Bugiem powinny być jakieś starożytne pamiątki, ale na nie jeszcze nie natrafiono.

Drugą naszą osobliwością jest olbrzymi i rozłożysty dąb we wsi Matejki na piaszczystem wzgórzu nad Bugiem, w odległości 7-miu klm. od Sterdyni. Dąb ten ma pień tak gruby, że 5-ciu mężczyzn zaledwie jest w stanie go objąć. Gdy przed kilku laty jeden z mniejszych konarów usechł i gospodarz go odpiłował, to palił nim w piecu przez 2 lata. Mówią, iż dąb ten ma przeszło 1000 lat.

Trzecią naszą osobliwością, ale już nie archeologiczną, jest znana i poczytna powieściopisarka — Helena Mniszek, obecna pani Radomyska, którą jakkolwiek dziś już nie mieszka u nas i przeniosła się w Płockie, jednak uważamy za swoją, gdyż wychodzi z Sabniowskiego pnia Tchórznickich, tu opracowywała pierwsze swoje utwory i tu czerpała natchnienie w uroczych Sabniach i na wałach Grodziskich. Uważam Helenę Mniszek za osobliwość, gdyż nie każda okolica może się poszczycić autorem, a tembardziej autorką, a gdy umieściłem ją obok osobliwości archeologicznych, gdyż tak mi wypadło z listu, niech Pani Helena zechce mi mój nietakt wybaczyć — mnie, który wszak byłem świadkiem narodzin „Trędowatej", a bodaj że i poczęcia „Panicza".**)

---

*) W związku z pracą, mającą na celu zbadanie wspomnianych grobów, miałem zamiar przeprowadzić antropologiczne pomiary tutejszej ludności i już wykonałem 300 pomiarów. Jak już w jednym z poprzednich listów wspomniałem, protokuły pomiarów podczas wojny uległy zniszczeniu, i moją pracę zmuszony byłem przerwać.

**) Pierwsze powieści Heleny Mniszek.

Na zakończenie tego listu wspomnę, że obecnie posiadamy 5-ciu weteranów z 1863 r. w gminie Sterdyńskiej.

Są nimi:

p. Józef Zdrojkowski rachmistrz domu Sterdyń
p. Marceli Jakubowski oficjalista-emeryt z tegoż dominium
p. Jan Sińczuch gospodarz z Seroczyna
p. Antoni Gawryś „ ze Szwejk
p. Karol Dąbrowski „ z Wszebor.

APUCHTIN JAKO ZIEMIANIN PODLASKI.

Początek lat ośmdziesiątych był okresem, w którym ofenzywa na wszystko, co polskie, odbywała się na całym froncie i doszła do najwyższego napięcia. Były to czasy Hurki i Apuchtina. Wszelkie zrzeszenia i instytucje o charakterze społecznym były skasowane, prasa, skrępowana cenzurą, nikły wpływ wywierała, szkoła postanowiła nas zruszczyć, urzędników polaków rugowano z urzędów. W szkołach i instytucjach rządowych zabraniano mówić po polsku, unję kościelną kasowano, cerkwie prawosławne w całym kraju forsownie wznoszono. W Warszawie przygotowywano się do budowy Soboru na Placu Saskim i do przeróbki pałacu Staszyca w stylu wschodnim, bizantyjskim. Pozostała nietkniętą tylko polska rodzina, do której zaborca miał wstęp utrudniony, pozostał kościół, który skupiał około siebie wierzące i modlące się rzesze.

Apuchtin, kurator okręgu naukowego Warszawskiego, z uporem manjaka tępił wszystko, co polskie i z gorliwością kata, który umiłował swoje rzemiosło, znęcał się nad mową polską i duszą polskiej młodzieży.

Być może, iż ten rzeczywisty radca stanu miał nadzieję swoją gorliwością zaskarbić łaski cesarza i otrzymać w nagrodę kawał polskiej ziemi, wiedział wszak, iż carowie rossyjscy byli hojni i z ziemi odebranej polakom tworzyli majoraty dla tych swoich generałów, którzy odznaczyli się w tępieniu polskości i zwalczali „polskie mrzonki".

Jeżeli tak marzył Apuchtin, to spotkał go zawód, gdyż po ostatnim orderze, jaki otrzymał za policzek wymierzony w 1882 r. przez warszawskiego studenta, nowe łaski nie następowały.

A jednak niezłomną musiała być chęć p. Kuratora zostania polskim ziemianinem, gdyż około 1894 roku, po wysłu-

żeniu lat służby, nabył na Podlasiu w pobliżu Ciechanowca kilkunastowłókowy majątek Kołaki. Skorzystał w tym wypadku z praw rosjanina, gdyż Kołaki należały do tych majątków „w kraju zabranym“ (na wschód od Narwi i Buga), z których polaków wywłaszczono i przeznaczono do rosyjskiej kolonizacji i które mogły być nabyte tylko przez rosjanina. Przy nabywaniu Kołaków drogą licytacji, Apuchtin konkurentów nie miał i z niewielkim nakładem kapitału został polskim ziemianinem.

Po opuszczeniu Warszawy, Apuchtin stale przebywał w Kołakach — w środowisku czysto polskiem, gdzie zwartą masą od wieków osiadła drobna szlachta i włościanie polscy. „Pan Generał“, który tylko na ulicach Warszawy spotykał się ze znienawidzoną przez siebie mową polską, tu w Kołakach stale musiał się w tę mowę wsłuchiwać, a nawet nią się posiłkować — on, który wszak obiecywał, że doprowadzi Polskę do tego, że matka polka będzie nuciła swemu dziecku kołysankę po rosyjsku.

Z ustąpieniem rosjan w 1916 r., Apuchtin wraz z rodziną opuścił Kołaki, wyjechał do Rosyi i wkrótce zmarł w Petersburgu. Córka Apuchtina, po przewrocie bolszewickim, z dziećmi powróciła do Polski i do dziś zamieszkuje w Kołakach.

Los zrządził, że miewam niekiedy sposobność udzielania porad lekarskich obecnym mieszkańcom dworu w Kołakach.

Jako „Apuchtińczyk“*) z przyjemnością stwierdzam, że córka „Pana Generała“ i jej dzieci pięknie mówią po polsku i w obcowaniu z otoczeniem posiłkują się wyłącznie polską mową. Nie jest wykluczonem, że prawnuczka Apuchtina będzie śpiewała swemu dziecięciu polskie kołysanki. A gdy to się stanie, to będzie to nie skutkiem nakazu i brutalnego nacisku w stylu Apuchtinowskim, a stanie się to pod wpływem tej alsymilacyjnej siły, jaką Naród Polski w dużym stopniu posiada, i tej naszej polskiej właściwości, która nawet katów swoich rozgrzesza.

---

*) Studenci Warszawscy, którzy w 1882 r. buntowali się przeciw Apuchtinowi i w liczbie 150-ciu byli za bunt karani, nazwali się Apuchtińczykami.

ŚWIĘTOBLIWY PIELGRZYM.

Na parę lat przed obecną wojną, władze nasze powiatowe otrzymały poufne zawiadomienie, że do Sokołowa w ważnej misji zjedzie z Petersburga pewna osobistość, która będzie się tytułowała „Pielgrzymem Michałem“ (Strannik Michaił) i której należy okazać wszelkie względy i pomoc.

Wtajemniczeni, po naradzie, doszli do przekonania, że musi to być jakaś gruba ryba, która zamierza odbyć podróż „incognito“. W jakiś czas nadchodzi depesza, że „Strannik“ jest już w drodze i stanie w Sokołowie o oznaczonej godzinie. Naczelnicy powiatu zamówili w jakimś dworze karetę i w paradnym uniformie ze strażnikami oczekiwali wyciągnięci na nadchodzący pociąg. Pociąg stanął, a żadna z wysiadających osób nie zwracała na siebie uwagi. Naczelnicy, sądząc, że „Strannika“ zatrzymano prawdopodobnie w Siedlcach, zamierzali już odjechać, gdy w tem przystąpił do nich jakiś bosy osobnik, z długimi włosami na nieprzykrytej głowie, odziany w skromną zakonną szatę, przepasany sznurkiem i zarekomendował się, że jest „Strannikiem Michałem“.

Naczelnicy, na widok mizeraka, który im nie zaimponował, uczuli rozczarowanie, zaprosili go jednak do karety i przywieźli do miasta. Tu „Pielgrzym“ wyjaśnił, że nie jest żadnym księciem, ani dygnitarzem, ale zwyczajnym mnichem, który poświęcił się służbie Bożej, żyje jak pustelnik i by utrwalać w ludziach wiarę, odbywa pielgrzymki po całej Rosyi z jednego krańca w drugi, zbiera jałmużnę i z ofiar buduje cerkwie. Już w życiu wybudował 70 cerkwi, przeważnie na kresach. Obecnie przyjechał na Podlasie, gdzie prawosławie jest mocno przez żywioł katolicki zagrożone i uciśnięte, pragnie poznać tutejsze stosunki i uczynić, co będzie mógł dla ugruntowania prawosławia. Swoje opowiadania ilustrował li-

stami i fotografiami, i wszystkich przekonał, że w jego skromnej postaci niezwykły duch się mieści.

Zamieszkał w klasztorze Wierowskim, skąd jeździł do Sokołowa, Siedlec i Chełma, odwiedzał prawosławne parafje, fotografował się w otoczeniu osób z tutejszej kolonji rosyjskiej, a każdy zabiegał, by się uwydatnić w otoczeniu świętobliwego męża. Na grupie fotograficznej znalazł się i biskup Chełmski Eulogjusz i Siedlecki gubernator Wołżyn.

Po parotygodniowym pobycie, świętobliwy Pielgrzym oczarował wszystkich i przekonał, że należy działać energicznie, gdy jest wiele do zrobienia, a przedewszystkiem należy wybudować nową cerkiew w Sokołowie, gdyż obecna drewniana nie licuje z potęgą Rosyi i wielkością prawosławia.

By nie tracić czasu i rozpocząć dzieło, Pielgrzym postanowił zburzyć obecną cerkiew, co w prędkim czasie uskutecznione zostało za pieniądze zebrane śród wiernych w Sokołowie. Następnie świętobliwy mąż wezwał poważniejszych majstrów — cieślę, murarza, blacharza i innych i zrobił z nimi umowę na budowę świątyni.

Sporządzenie kontraktów szło gładko, gdyż „Pielgrzym" okazał się wyjątkowo hojnym: gdy np, majster żądał za wykonanie pracy 10,000 rb., to „Pielgrzym" ofiarowywał 15,000 rb., byle tylko rzecz dobrze i w terminie była wykonaną, bo wszak tu idzie o chwałę Bożą, a jemu, „Pielgrzymowi" o pieniądze nie chodzi, gdyż, z pomocą Boską i ludzką, dostarczy ich tyle, ile okaże się potrzeba. Zadowoleni majstrowie podpisali umowy i złożyli na ręce „fundatora" odpowiednie dość duże kaucje.

A „Pielgrzym" w dalszym ciągu nie próżnował, obstalował cegłę, wapno, drzewo etc., utworzył miejscowy Komitet budowlany, który miał prowadzić budowę, a sam odjechał, by na innych kresach sprawdzić rozpoczęte roboty. Na odjezdnem pozostawił swój adres i obiecał wkrótce powrócić a przedtem przysłać pieniądze. Odjeżdżał czule żegnany. Na stacyi w Sokołowie wykupił bilet I kl. do Petersburga a że kasjer nie miał wydać reszty z 500 rb., a zmienić pieniędzy nie było już czasu, za bilet nie zapłacił, obiecując tę drobnostkę uregulować przy najbliższej bytności w Sokołowie.

Oczekiwane pieniądze jakoś w oznaczonym terminie do Sokołowa nie nadchodziły, na listy i depesze odpowiedzi nie było, a tymczasem przysłaną cegłę wykupił zawiadowca stacji, wapno ktoś inny. W Komitecie budowlanym powstało poruszenie, zaczęto nieśmiało „Strannika" podejrzewać.

Mniszki w Wierowie obejrzały się i opowiadały, że dziwnem im się wydało, gdy ich gość pod pretekstem choroby wypił im wszystkie wino z klasztornej piwnicy. Zaczęto podejrzewać, ale jeszcze nie wierzono.

Po paru miesiącach członkowie komitetu budowlanego jakoś dowiedzieli się, że „Strannik" kryje się w Moskwie, i zdobyli jego adres.

Wydelegowano do Moskwy naczelnika Sokołowskiej poczty Aleksiejewa, i ten natknął się wreszcie na zbiega. „Strannik" wielce się ucieszył z widoku członka Komitetu Sokołowskiego, rzucił mu się na szyję, płakał z radości i całował, mówił, że miał tyle w ostatnich czasach pracy, że zapomniał narazie o Sokołowie, ale pisywał listy, które zapewne w drodze zginęły, że nareszcie już jutro ma zamiar jechać do Sokołowa, że pieniądze zebrał, na dowód czego pokazał sporą paczkę banknotów. Aleksiejew był rozczulony, wyrzucał sobie, że bodaj na chwilę mógł o coś złego posądzić tak ofiarnego i bezinteresownego człowieka.

Całą dobę już się nie rozstawali i w serdecznej zażyłości pojechali na dworzec kolejowy, Aleksiejew za swoje pieniądze wykupił bilety do Sokołowa, i obaj wsiedli do wagonu.

Niedaleko od Moskwy na jednym z przystanków towarzysz Aleksiejewa ulotnił się, i od tego czasu słuch o „Pielgrzymie Michale, który wybudował 70 cerkwi", zginął, a w Sokołowie pozostały po nim szczątki fundamentów, na których stała dawniejsza cerkiew.

Sokołowscy Rosjanie, zanim odjechali na stałe do swej ojczyzny, przez dwa z górą lata zbierali się na modlitwy w przedpogrzebowej kaplicy cmentarnej. Fotografie, któremi się szczycono, starano się wycofać.

Cała ta opowieść wygląda na bajkę, ale opisuję to, co słyszałem od wiarogodnych świadków tej Sokołowskiej afery.

Se non è vero, è ben trovato.

ODEJŚCIE ROSJAN.

Rok 1915 na długo pozostanie w naszej pamięci. Fala zmagań dwóch wrogich potęg stopniowo się zbliżała, ludzie po nocach z niepokojem wsłuchiwali się w odgłosy strzałów armatnich, które dochodziły do nas aż hen z za Warszawy.

Na Bugu u nas zbudowano kilka czasowych mostów, które przygotowano dla przemarszu wojsk, równano i prostowano drogi, ustawiano drogowskazy.

Te zarządzenia nie trwożyły jeszcze zbytnio ludzi, wszyscy wierzyli jeszcze w potęgę Rosji, a przezorność w każdym razie nigdy wszak nie zawadzi.

Przystąpiono do zabierania dzwonów kościelnych, i naród posmutniał, gdy go pozbawiono tych przyjaciół, w których głos wsłuchiwał się we wszystkich okolicznościach życia, od kolebki aż do grobu, które codziennie wzywały go do modlitwy, uroczyście śpiewały wraz z nim podczas procesji kościelnych, radośnie głosiły zwycięstwo Ducha w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, których głos żałośnie jęczał na pogrzebach, uderzał na trwogę podczas pożaru.

Z cukrowni w Elżbietowie zabrano maszyny, we wszystkich gorzelniach cenniejsze instalacje. Uprowadzono konie i wiele bydła, ładowano zapasy zboża i wszelkiego furażu. Czyniono pobór rekruta, wybierano zapasowego żołnierza. A gdy Warszawa była już wzięta, spieszono się bardzo, wysyłano urzędy, wyprawiano na wschód ludzi i wszelkie żywe i martwe nasze dobro.*)

Straszono ludzi i zachęcano do wyjazdu, i wielu, osobliwie ze sfery ziemiańskiej. wyjechało do Rosji: jedni bali się

*) Folwarki Sterdyńskie i inne obrano prawie ze wszystkiego, obory zarodowe krajowego bydła w Sterdyni — owoc pięćdziesięcioletnich zabiegów—poszły na rzeź.

bezpośredniego zetknięcia z działaniami wojennemi, inni posiadali kapitały, które rząd wywiózł, a byli i tacy, którzy w pugilaresie posiadali dużą ilość kwitków za dostarczone dla wojsk produkty; kwitki te miały być tam na Wschodzie zrealizowane.

Zdawało się, iż Moskal, ustępując przed Niemcem, radby zabrać ze sobą całą Polskę.

Nastąpił przemarsz cofających się wojsk, a ślad ich przejścia znaczył się ognistemi łunami i detonacją wysadzanych mostów i budynków kolejowych.

Czego Rosjanin nie mógł zabrać ze sobą, to oddziały kozackie, które szły w tyle, paliły i niszczyły.

Pozostały w gruzach całe miasteczka*), gdzieniegdzie tylko cudem ocalał dom, gdyż „dobroduszny" Moskal inne domy podpalając, ten za łapówkę oszczędził, a nawet troskliwie wodą go polewał.

Wsi z zasady nie palono, chyba dla celów strategicznych, natomiast wszystkie bez wyjątku folwarki poszły z dymem. Tam tylko coś ocalało, gdy ktoś nie stracił głowy i pospieszył z łapówką. Musiano jednak i w tym razie symulować pożar, „by naczalstwo zdala dym widziało".

Oddział podpalaczy przybył wreszcie i do Sterdyni. Kozacki esauł (dowódca „sotni") kazał spędzić na rynek wszystkich mężczyzn żydów, przez parę godzin trzymał ich pod strażą, gdy w tym czasie „rebiata gulali" i rabowali. Wreszcie miał do struchlałych ze strachu żydów przemowę tej treści: „Wy, takie syny, ja tu się z wami zaraz rozprawię, wybierajcie kto co woli, czy kulą w łeb, czy zawisnąć na sznurku". Skończyło się na strachu, Następnie podpalono miasteczko, budynki folwarczne, sterty na polu, a nawet zboże na pniu stojące. Pojedyńcze małe oddziałki kozackie przechodzące przez wsie wymieniały konie na lepsze; często, by wyłudzić łapówkę (wystarczało 5 rb.), groziły podpaleniem.

Taki wstręt i taką nienawiść w ludziach wzbudziły te ostatnie ustępujące oddziały, że wszyscy pragnęli już nadejścia niemca i gotowi byli chwytać za kosę i siekierę, by rzucić się na uchodzące resztki podpalaczy.

Po szalonym zgiełku wszystko naraz ucichło, nastał wieczór i noc z 16-go na 17-ty sierpnia. Cisza była tak wielka, że ludzie słyszeli uderzanie serc własnych..... A w stronie, dokąd poszli rosjanie zaświeciły nowe łuny i nocną ciszę przerywał czas od czasu przeciągły huk gdzieś w dali wysadzanego mostu.....

. . . . . .

*) Ciechanowiec, Czyżew, Zaręby Kościelne, Andrzejów.

Czuliśmy pewną ulgę, byliśmy już pod panowaniem innego wroga, niespokojni o to, co nam jutro przyniesie. Czuliśmy bądźcobądź wdzięczność dla Niemca, że wygnał Rosjan i gdyby ten nowy władca przybył do nas jak przyjaciel, gdyby wyciągnął przyjazną dłoń i nam, pokrzywdzonym, okazał współczucie, to odrazu ująłby nas dla siebie. Ale Niemiec wstąpił do nas, jako butny zwycięzca, traktował nas i wszystko, co nasze, jak zdobycz. Chłopa polskiego, który nie potrafił zrozumieć jego mowy, prał po pysku, a wszystkich z góry traktował.

I rozpoczęły się czteroletnie rządy, nowe rekwizycje i dalsze ubożenie kraju.

Rosjanin u nas był rabusiem i barbarzyńcą, ten drugi — barbarzyńcą nie był.

BOLSZEWICY.

Odeszli Rosjanie, zabrali się i niemcy — kraj znalazł się w położeniu Robinsona Kruzoe, którego burza wyrzuciła na wyspę bezludną.

Pomimo ciężkich warunków, w dość szybkim tempie zaczęły powstawać urzędy, koleje, wojsko, wzięto się do organizowania sądownictwa, szkół, organów bezpieczeństwa, podnoszono rolnictwo i przemysł, gojono rany przez wojnę zadane.

I już zdawało się, że wypływamy na spokojne wody, omijamy skały podwodne — w tem, jak grom z nieba, spada na nas najazd bolszewicki.

Od początku lata 1920 roku przez naszą okolicę zaczynają przesuwać się w kierunku na zachód niewielkie oddziały wojsk, lazarety, czasami tabory. W naszych wioskach zjawiają liczni synowie, którzy przyszli z wojska na „urlop". Przewijają się pojedyńcze osoby ze sfery inteligentnej z pod Krzemieńca i Równego, w których oczach i w całem zachowaniu się przebija lęk przed bolszewikami; opowiadają rzeczy straszne.

Zjawiają się karawany uciekinierów — ziemian z pod Krzemieńca, następnie z Mińszczyzny i Grodzieńczyzny, z początku pojedyńcze, później coraz liczniejsze. Ludzie ci odchodząc i ratując życie, ponoszą niezwykłe trudy.

Zjawiają się już nasi najbliżsi sąsiedzi — ziemianie z za Buga, przychodzi wreszcie kolej na naszą okolicę. Wszyscy się wynoszą, zabierając dobytek, po większej części opuszczeni przez służbę, i z trwogą dążą na zachód, na tułaczkę, niemal pewni, że już stron swych nie ujrzą.

A bolszewicy już się zbliżają do Buga. Na naszym odcinku stawia im opór mocno przetrzebiona nieliczna XVII dywizja Poznańska.

Opór trwa 5 dni — wojsko nasze ustępuje i odchodzi. W parę godzin są już bolszewicy i rozpoczynają tu swoje 13-to dniowe u nas panowanie.

Nie będę opisywał tych ciężkich dni, które moralnie i materjalnie nas wyczerpały, a które stanowią wdzięczny temat do opisu.*)

Dodam tylko nawiasem, że najazd bolszewicki miał jednak tę dobrą stronę, że naród się mocno skonsolidował i uczucia patriotyczne żywo w nim zadrgały.

Najście bolszewickie odparto, znaleźliśmy się znów u siebie.

Uroczysta chwila, jaka nastąpiła po powrocie wojsk naszych, wprędce zamąconą została wybrykami żołnierzy, którzy odwzajemniali się żydom za ich wrogi stosunek do Polski, z czem dotychczas często się spotykali. Gorzej, gdyż w tych wybrykach przyjmowali udział i niektórzy tutejsi mieszkańcy. Działo się tak, iż za żołnierzem, który wziął czasami w żydowskim sklepiku paczkę zapałek lub papierosów, postępowały 12-to letnie wyrostki, wyrzucali na ulicę towar, a nie jedna matka i ojciec, zaczajeni za węgłami domów, zjawiali się z workami i rabowali co się dało. Była chwila, że miano ochotę urządzić ogólny rabunek i zabierać się nietylko do żydów. O tych sprawach wspominam z bólem.

Ta nasza okolica, obramowana wspaniałym Bugiem, z uprawnemi polami i zielenią łąk, bogata w ciemne bory i malowniczo rozrzucone wioski, gęsto zaludnione pracowitym i zbożnym ludem, znowu wzięła się do pracy i powoli wygaja się ze swych ran.

Nie brak tu u nas starć i drobnych nieporozumień, jest jednak pewność, że zdrowy instynkt ludu tutejszego weźmie z czasem górę nad prywatą i małostkowością, że nadejdzie czas, gdy dobro Ojczyzny, jako całość, na pierwszem miejscu stawianem będzie.

---

*) Zachęcam pewną mieszkankę Sterdyni. która z tych czasów robiła notatki, by je opracowała i ogłosiła drukiem.

AFERZYŚCI.

Po odzyskaniu niepodległości, wielu ludzi wyobrażało sobie, że wolność polega na bezkarności. W wielu dziedzinach naszego życia spotykają się jednostki, które tak pojmując wolność, zakłócają ład i porządek społeczny.

Zastanowię się pokrótce nad nieuporządkowanemi stosunkami w lecznictwie, jako rzeczy bliżej mię interesującej i bliżej mi znanej. W tej dziedzinie spotykają się zaiste fakty horendalne.

Przytoczę przykłady z tutejszej okolicy.

W pewnem miasteczku mieszka niewiasta, która niegdyś służyła u lekarza, a dziś zajmuje się leczeniem, specjalnie zaś zbrodniczemi operacjami na kobietach, za co już była pociągana do odpowiedzialności sądowej. W ostatnich czasach przybyła jej nowa specjalność—leczenie wenerycznie zarażonych mężczyzn.

Przykład drugi: w jednej z gmin tutejszego powiatu obejmuje posadę sekretarza młody człowiek, który ogłasza, że był studentem medycyny i z powodu różnych okoliczności, obrany zawód porzucił. Nie przeszkadzało to jednak panu sekretarzowi urządzić gabinet lekarski, przyjmować chorych i odwiedzać ich po wsiach. I rzekomy czy prawdziwy niedoszły ten adept medycyny nie przebiera w środkach, stosuje narkotyki i mocno działające lekarstwa, śmiało bierze się za opatrunki, które nieudolnie stosuje. Nie wiem, co tu należy bardziej podziwiać, czy samozwańczą pewność swej mądrości lekarskiej, czy też zbytnią ufność w swoją bezkarność. A należałoby mniemać, że sekretarz gminy, będąc na stanowisku, które zabezpiecza mu byt dostateczny, i pracując u podstaw, powinien być przykładem praworządności.

Ciekawym jest jeszcze osobnik, który przed niedawnym czasem osiadł w większym mieście, a o którym poszła

stugębna fama, że jest doskonałym felczerem, że każdego potrafi wyleczyć.

Ludek tłumnie się rzucił do tego „objawionego“ dobroczyńcy cierpiącej ludzkości. Felczer, którego dowody osobiste miały zaginąć w Rosji, podejmował się uleczyć każdego chorego bez wyjątku i na kuracje robił umowy ryczałtowe, przyczem połowę honorarjum pobierał z góry. Jakkolwiek drugiej połowy wynagrodzenia zwykle nie odbierał, gdyż albo pacjent do zdrowia nie wracał, albo cóś mu zawsze do szczęścia brakowało, obie jednak strony były zadowolone: i felczer z połowy zwykle wysokiego honorarjum i chory, którego kuracja „połowę“ tylko kosztowała. Felczer ten niezwykłe miewał pomysły. Najchętniej np. rozpoznawał „wodę w boku“, nakłówał plecy chorego i pokazywał mu w strzykawce zawczasu naszykowany płyn, jakoby pochodzący z jamy opłucnowej pacjenta. Tym jegomościem zainteresowały się władze Wojewódzkie i skazały go na areszt i grzywny. Pewnej nocy ten dobroczyńca ulotnił się, pozostawiając niespłacone długi i zobowiązania, również poszukiwany za kradzież. Niewątpliwie „objawi się“ w jakiej innej okolicy kraju, gdzie w dalszym ciągu będzie uszczęśliwiał ludzi.

Wprost nie do wiary jest karjera, jaką robił niejaki A. Będąc młodym chłopcem, służył za lokaja u sędziego K. D. Sędzia cierpiał na wiąd rdzenia, miał nogi bezwładne. Lokaj woził sędziego na wózku do sądu, umieszczał na krześle i po skończonem posiedzeniu odwoził do domu z powrotem. Obok tego nauczono lokaja pisać i podskórnie zastrzykiwać morfinę, którą sędzia często się posiłkował z powodu napadów bólu żołądka. Gdy sędzia na parę lat przed wojną opuścił swoje stanowisko i przeniósł się do Warszawy, rozstał się ze swoim lokajem.

Wkrótce po okupacji niemieckiej A. osiada jako felczer w Nurze, opowiada, że ukończył szkołę felczerską w Warszawie, praktykował w Szpitalu Ś-go Ducha i był felczerem na kolei Syberyjskiej. Dowodów żadnych nie posiadał, te bowiem „pozostały w Rosji“.

W Nurze wszystkich chorych, jacy się do niego zgłaszali, leczył jakiemiś zastrzykiwaniami, zbierał recepty lekarskie, które później dla wszystkich swych chorych kopjował.

Ta działalność nie zadawalniała felczera, wziął się przeto do wykonywania zbrodniczych operacyj. A gdy tu i ówdzie rezerwistki zaczęły zmierać na zakażenie krwi, niemieckie powiatowe władze trafiły na ślad przestępcy, który w porę się ulotnił i uszedł bezkarnie. Po odejściu Niemców A. awansował już

na lekarza i osiadł w Łapach, gdzie rekomendował się, że jest lekarzem przybyłym z Kresów.

W Łapach bawił nie długo i gdy zauważył, że jego incognito może być ujawione, szybko się ulotnił i jako student medycyny zgłosił się do D-ra Łopotta, który w tym czasie kierował jakimś szpitalem za Warszawą. Tu długo nie bawił i na tem skończyła się lekarska karjera A.; jest on dziś podobno wywiadowcą policyjnym.

Czy nie ciekawy okaz?

Szkoda, że spryt tego człowieka i tupet jego życiowy nie mógł być odpowiednio użyty i wyzyskany, że zaprowadził go na bezdroża.

Takie okazy, o jakich tu wspominam, możliwe są u nas, przy miękkiej ręce władz naszych, przy nieuporządkowanych stosunkach, jakie utworzyła wojna.

Ubierając się w kapelusze i rękawiczki, udając lekarzy, tacy panowie przynoszą szkodę ogółowi, deprawują społeczeństwo, godzą w godność stanu lekarskiego i wiedzy lekarskiej. Są oni bardziej szkodliwi, niż wiejscy wróże i znachorzy, którzy zalecają chorym brud z 7-iu progów lub próchno ze starej wierzby.

NASZA SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

Rząd rosyjski nie pozwalał na zakładanie u nas stowarzyszeń; nawet przy tworzeniu się towarzystw lekarskich, czysto naukowych, czyniono najrozmaitsze trudności. Najusilniej zabiegano o to, by zabezpieczyć ludność wiejską od stykania się ze sterą inteligentną — tą najniebezpieczniejszą w oczach rządu klasą ludności, i czyniono wszystko, by jednych do drugich zrazić.

Dopiero po przegranej wojnie japońskiej zezwolono na zakładanie po wsiach stowarzyszeń. W Serdyni skwapliwie wzięto się do dzieła, powstało Kółko rolnicze, Stowarzyszenie spożywcze i Kasa Pożyczkowo-oszczędnościowa. Instruktorowie z Warszawy zjeżdżali do nas i pouczali, jak i co czynić, a na miejscu tutejsza inteligencja, wraz z bardziej uświadomionymi jednostkami z ludu, szczerze wzięła się do pracy, ujęła ster w swoje ręce i pracowała nie dla zysku, a bezinteresownie, mając dobro powszechne na celu. Właściciel Sterdyni, hr. Krasiński odstąpił na własność prawie za darmo, obszerny dom, dawniejszą karczmę z zajazdem, w którym wszystkie stowarzyszenia doskonale się mieściły. Mieliśmy tam obok tego dużą salę zebrań, która jednocześnie służyła za czytelnię i herbaciarnię. Ogólne zebrania odbywały się zazwyczaj raz na tydzień, a na zebraniach miejscowa i przyjezdna inteligencja urządzała pogadanki z zakresu rolnictwa, przyrody, hygjeny, poruszane były sprawy społeczne. Czas od czasu urządzano tam miłe taneczne zabawy.

Kółko rolnicze posiadało swoją bibljoteczkę, powstałą z ofiar i wypożyczalnię książek, stale prenumerowano dla czytelni Gazetę Świąteczną, Zorzę i gazetę „Społem", Kółko nabyło parę ręcznych siewników rzędowych i pługów sprężynowych i obsługiwało nimi swoich członków. Był wzorowy warsztat tkacki.

Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe zaczęło się szybko rozwijać, udzielając kredytów potrzebującym i przyjmując oszczędności.

Najlepiej rozwijało się Stowarzyszenie Spożywcze. Rozpoczęło ono swoją działalność w 1908 ruku bardzo skromnie, mając zaledwie 30-tu członków z 10-cio rublowymi udziałami. Po paru latach mieliśmy już 300 członków, sklep był dobrze zaopatrzony i w nim, oprócz artykułów codziennej potrzeby, mieliśmy gotowe ubrania, obuwie, skóry, łokciowiznę, emalję i galanterję. Posiadaliśmy wspólny magiel i wagę do ważenia dużych sztuk inwentarza. Złożyliśmy już spory kapitał zapasowy, marzyliśmy o budowie pięknego ludowego domu, na który posiadaliśmy już plany i 2000 rb. gotówki. Projektowaliśmy urządzenie piekarni, rzeźni, maślarni, marzyliśmy o swoim własnym młynie, wannach etc. Członkowie nasi zaczęli pojmować doniosłość zrzeszenia się, pomagali przy sprzedaży w ruchliwe dnie jarmarczne, zobowiązali się zwozić bezpłatnie towar do sklepu, procenty od udziałów przeznaczali na fundusz budowy domu.

Rozwojowi naszemu i marzeniom położyła kres wojna. Rosjanie, uchodząc, spalili nam dom wraz z towarami sklepowymi i całym naszym dobytkiem, uratowaliśmy jednak kapitał udziałowy.

Podczas okupacji niemieckiej nabyliśmy od maj. Sterdyń niewielki dom, otworzyliśmy sklep i ponownie zaczęliśmy wypływać na równą wodę; po ustąpieniu jednak niemców i odzyskaniu niepodległości powiały u nas inne prądy, które uniosły nas na burzliwe fale.

Poszło hasło „precz z inteligencją!", dano tej inteligencji do zrozumienia, że jest zbyteczną, że lud wiejski już dojrzał dostatecznie, by sam sobie dał radę. Inteligencja, która pracowała ideowo, usunęła się od udziału w sprawach społecznych, a na czele naszych stowarzyszeń stanęli inni, nowi ludzie. W ślad za tem poszła nieudolna gospodarka, zaczęły się okazywać deficyty kasowe, nastąpiło rozprzężenie... Pomiędzy stowarzyszonymi powstała nowa myśl, by cztery sąsiednie stowarzyszenie wraz ze Sterdyńskim połączyć w Związek, na czele którego stanął kierownik, ex-nauczyciel wiejski. Człowiek ten pełen był niewątpliwie dobrych chęci, stowarzyszenia jednak, obciążone pensjami kierownika, buchaltera i personelu sklepowego, nie mogą utrzymać się na powierzchni i w chwili obecnej już zamierają. Potrzeba będzie wiele cza-

su, by ruch tak pięknie zapoczątkowany, ożył na nowo. Potrzeba nam ludzi, którzyby mieli na celu nie dobro osobiste, nie cele partyjne—potrzeba nam ideowców.

Dziś smutno się przedstawia nasza jedność polska, którą udaremniają hasła demagogiczne.

NASI SUWERENI.

Po odzyskaniu niepodległości, wprowadzono u nas samorząd gminny i wybrano Rady, które wspólnie z wójtem miały decydować o sprawach miejscowych i zastępować ogólne zebrania gminiaków.

Wybory do Rad, po większej części, odbywały się pod hasłem: „precz z panami, precz z inteligencją!", którą również zaliczano do „panów".

Im kto głośniej urągał „panom" i wymyślał na tych „darmozjadów, pasibrzuchów, ciemiężycieli ludu", tem większe posiadał kwalifikacje na radnego.

Pierwsze zarządzenie naszych Rad poszły po z góry wytkniętej linji.

Gdy zapytano Rady, które z większych posiadłości w obrębie gmin należałoby wywłaszczyć i rozparcelować, na indeksie znalazły się wszystkię niemal większe majątki. Gdy chodziło o rozkład podatku na całą gminę, to czyniono to w ten sposób, że główny ciężar spadał na ludność mieszczańską, przyczem niektóre osoby uprzywilejowane do podatku nie były pociągnięte.

Przypominam sobie rozłożenie na pewną gminę 3000 mk. podatku na opłacenie policji obywatelskiej, która przez czas krótki, po wyjściu niemców, utrzymywała porządek w gminie. Połowę tej sumy miało opłacić miasteczko, posiadające kilkuset zaledwie i to przeważnie ubogich mieszkańców, drugą połową obarczono kilkutysięczną gminę. Gdy przeciętny gospodarz zapłacił drobne fenigi, mieszkaniec miasteczka płacił marki, a pewnego zawodowo pracującego inteligenta wyróżniono o tyle, że naznaczono nań najwyższą na całą gminę stawkę — 150 Marek. Na zapytanie, dlaczego został tak wyróżniony, i czem kierowała się Rada przy wyznaczaniu tego

podatku, odpowiedziano mu: „Alboż to pan nie może zapłacić“? A gdy inteligent, w myśl zasady sprawiedliwości, odniósł się z protestem do Starostwa, to również otrzymał odpowiedź że „Rada Gminna orzekła, że Pan zapłacić może“. Rada Sejmikowa w powiecie, do której inteligent jeszcze się odwołał, wybrnąć z tego nie umiała, ale znalazł się ktoś biegły, kto przytoczył paragraf prawa z 1843 roku, na mocy którego sprawy tej nie należało rozstrzygać, gdyż podaną była w spóźnionym terminie.

Jakie jest u nas zapatrywanie się na sprawowanie władzy i pracę dla ogółu, przytoczę jeden charakterystyczny epizod.

Podczas okupacji niemieckiej istniała u nas powiatowa Rada opiekuńcza, a pod koniec okupacji utworzono takież Rady Gminne. Obowiązkiem Rad między innymi było opiekowanie się bezdomnymi i wszelką nędzą. Jednem ze źródeł dochodu na ten cel był cukier, który w obreślonej ilości nabywano u władz niemieckich i odprzedawano z pewnym niewielkim zyskiem ludności gminy, a był okres czasu, gdy mieliśmy oprócz tego około 300 — 400 rb. miesięcznie zysku przy zamianie rubli na marki, a sprzedawano za ruble i kopiejki, Cukier wykupywał jeden radny, człowiek zamożny, a obok tego bardzo poważny i ceniony gospodarz, który zysk, jaki powstał z zamiany rubli na marki, chował do kieszeni i nie dał się przekonać, że jednak zysk ten po odtrąceniu procentów za pożyczone pieniądze, opłacenie dyjet etc. powinien wpłynąć do Kasy Rady Opiekuńczej. Nie Rada przeto miała dochód ze sprzedaży cukru, a przeważnie miał zysk członek Rady, nawiasem mówiąc, jeden z lepszych tutejszych ludzi.

Sukcesy tego członka Rady nie dały spokoju niektórym innym radnym, którzy domagali się, by i oni, chociaż mniej zamożni, mogli składać się na zakup cukru i mieć udział w zysku.

Sprawie tej położyło kres wyjście niemców od nas.

Takie traktowanie spraw publicznych miało miejsce nie tylko u nas, było to bodaj zasadą i znamieniem czasu.

NASZE NASTROJE.

Dumni powinniśmy być ze stanowiska ludu polskiego, który, po przegranej przez Rosję wojnie Japońskiej, wystąpił czynie, upomniał się o prawa narodowe i przyczynił się do przedstawienia sprawy polskiej przed forum świata.

Nasza okolica nie pozostała w tyle. Dzieci wiejskie w szkołach zapowiedziały nauczycielom rosjanom, że są poleskimi dziećmi, że chcą nauczycieli polaków, pragną nauki w ojczystym języku, i na znak protestu przeciw panującemu porządkowi rzeczy, opuszczały szkołę.

We wszystkich gminach gminiacy wprowadzili biurowość po polsku i zmusili różnych Istniuków*) do ustąpienia z posad sekretarzy gminnych.

Wiece gminne zażądały spolszczenia szpitala Sterdyńskiego, organizowano Koła Macierzy Szkolnej, urządzano pochody manifestacyjne ze sztandarami polskimi i domagano się autonomji Królestwa Polskiego; po kościołach rozbrzmiawały zakazane dotychczas pieśni „Boże, coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Wobec tak stanowczego, a zarazem spokojnego stanowiska ludu, absolutyzm rządu zaczął słabnąć, stan ten jednak trwał krótko, ponieważ pomiędzy nami znaleźli się tacy, którzy mniej lub więcej głośno krytykowali ten ruch, starali się go stłumić, nawoływali do zachowania dotychczasowej bierności. Rząd wprowadził stan wojenny, zastosował represje. Ze sterdyńskiej gminy, która najenergiczniej ze wszystkich

*) Sekretarz gminy Sterdyńskiej.

gmin powiatu w tym kierunku działała, wydalono z granic Królestwa 5 osób**).

Jednocześnie rozpoczął się w kraju inny ruch: potworzyły się bojówki socjalistyczne, które organizowały napady na kasy i monopole rządowe, na pociągi, wybijano tłumnie funkcjonarjuszów policji.

U nas w Sokołowie postrzelono dwóch strażników, na dworcu kolejowym żołnierza szyldwacha.

Obok tego poszło hasło „precz z panami!"; palono sterty i gumna we dworze Sterdyńskim, ogłoszono strajk rolny. Od dworu do dworu ciągnęły bandy parobków i fornali, którzy wszędzie ustanawiali warunki pracy, ogłaszali bezrobocie, nakazywali, by w każdym dworze wyprawiano im ucztę z wódką i tańcami i tak rozbawieni, coraz większemi gromadami szli dalej. Ta sarabanda trwała kilka dni, praca na folwarkach prawie zamarła, inwentarz był bez obsługi.

Równocześnie z tem zaczęto bojkotować ludowe pisma „Gazetę Świąteczną", „Zorzę" i zakazanego „Polaka", które to pisma cieszyły się w okolicy poczytnością, kolportowano natomiast „Zaranie", które było bardziej radykalne, schlebiało ludowi, a napadało na panów, księży i inteligencję.

W tym okresie starano się również o zaszczepienie u nas Marjawityzmu.

Ludność okolicy Sterdyńskiej podzieliła się na 2 obozy: na „radykałów", którym niepotrzebną była szkoła, szpital, zbyteczny wpływ księży i inteligencji, którzy przeciwni byli bojkotowi szkoły rosyjskiej, i rządów rosyjskich, a którzy upominali się tylko o odebranie panom ziemi dla siebie, z drugiej strony mieliśmy narodowców, w których programie była walka o prawa polskie.

Ten „radykalny" nastrój części tutejszego społeczeństwa trwał podczas okupacji niemieckiej i w chwilach, gdy wyciskano nas jak cytryny, niejeden gospodarz miał łezkę rozrzewnienia w oczach, wspominając te „dobre czasy za moskala, kiedy to chleb był tani, wszystkiego było wbród, płaciło się nikłe podatki, a i strażnik człowieka uszanował".

Po odzyskaniu niepodległości pod tym nastrojem oddawano głosy przy wyborach do Sejmu ten radykalny nastrój jeszcze bardziej uwydatnił się, gdy zbliżali się bolszewicy.

*) Ignacy Łupiński, weteran 63-go ruau, właściciel majątku Wszebory.
Michał Andrzejczuk, gospodarz ze wsi Seroczyna.
Stanisław Miszewski, administrator dom. Sterdyń.
Edward Jankowski " " Ceranów
Dr. Adam Jarosiński, lekarz ze Sterdyni.

Dziś fale namiętności opadły, i tarcia pomiędzy ludźmi znacznie osłabły; niemniej gmina Sterdyńska, jest bardziej radykalną niż inne sąsiednie gminy: W najbliższych pod Sterdynią wioskach przeważa nastrój „wyzwolenia", rzadziej „ludowcowy", dalsze wioski i cała szlachta stoi przeważnie pod sztandarem „ludowo-narodowym", służba prawie bez zastrzeżeń głosi hasła socjalistyczne.

Dziś gmina Sterdyńska jest najbardziej żywotną w powiecie, życie tu najbujniejsze, najintensywniejsze.

Widzimy tu z jednej strony bujną młodzież, która ma zbyt małe poszanowanie dla starszych, ma „przyrosniętą" czapkę do głowy i rzadko się kłania, skora do „wypitki" i czyni krwawe porachunki nożem lub drągiem pomiędzy sobą— z drugiej strony gospodarze tutejsi lepiej od innych gospodarują, gmina przoduje ilością szkół powszechnych, na zebraniach gminnych coraz częściej słyszy się rzeczowe i piękne przemówienia. Sterdyńska gmina jest najbardziej uświadomioną, posiada straż ogniową z orkiestrą, inteligentniejsza młodzież wiejska daje przedstawienia sceniczne i wcale udatnie wystawiła nawet 5-cio aktowy dramat Braci Ruffo p. t. „Syn marnotrawny", w Sterdyni urządza się „Święta sadzenia drzew", uroczystości w dniu 3-cim maja, wystawy rolnicze. Na dobro Sterdyńskiej okolicy należy zapisać powszechne głosowanie i uzyskanie od 1 stycznia obecnego roku zakazu sprzedaży wódek i napojów alkoholowych, wskutek czego ludzie mniej piją, a nałogowcy zmuszeni są kryć się ze swym nałogiem.

W tej pracy kulturalnej przyjmuje żywy udział ksiądz Kornilak, nasz wikarjusz, który nie szczędzi sił swych młodych i któremu nie brak zapału.

Spoglądając na szybki rozwój naszej okolicy, nie wątpię, iż w niedalekiej przyszłości Sterdyń stanie się przykładem ładu i porządku społecznego.

Dziś przybył nam nowy czynnik, tym jest polski nauczyciel wiejski, który u nas nie musi być tylko zdeklarowanym endekiem, wyzwoleńcem lub socjalistą, nie tylko powinien dobrze uczyć dzieci czytać, pisać, rachunków etc., ale w pierwszym rzędzie powinien być polakiem—patrjotą, pracować dla idei, być człowiekiem, który potrafiłby wpajać w dzieci poszanowanie dla starszych, miłość do kraju i ukochanie wszystkiego co polskie.

ZAKOŃCZENIE.

Kończę już moje listy, w których próbowałem zobrazować życie jednego zakątka Podlasia w okresie największego ucisku, w chwili wyzwolenia i w początkach tworzenia naszego Państwa.

Najwięcej miejsca poświęciłem tutejszemu ludowi, który nie różni się od naszego ludu wogóle, posiada jednakowe wady i zalety, budzi się z długoletniej drzemki, zaczyna przyjmować udział w życiu społecznem i politycznem, — niemniej bardziej uciskany i demoralizowany przez zaborcę, lud tutejszy miał większą sposobność wykazania swoich idealnych wartości, które przejawił w walce o religję katolicką i polskość.

W obrazkach swych starałem się podkreślić, że lud tutejszy nie jest jeszcze należycie przygotowany do ujęcia w swe ręce kierownictwa sprawami społecznemi, że bez inteligencji w tym razie obejść się jeszcze nie może.

Inteligencja nasza, która jest piastunką naszej polskiej kultury, stworzonej przez warstwę szlachecką, powinna z ludem wspólnie pracować i w ten lud idealne pierwiastki wnosić.

My w Polsce — ludowej kultury nie posiadamy, lud nasz wciąż dąży do kultury szlachecko-mieszczańskiej. Nasz inteligent, który wyszedł ze sfer ludowych, przestaje być chłopem, często zmienia swoje nazwisko na „ski"; zawsze zewnętrznie przybiera cechy szlacheckie, a duchowo stara się te cechy naśladować i im dorównać, wspina się po szeblach drabiny towarzyskiej, na dół zaś spogląda pogardliwie.

Odzywają się czasamy głosy, że Polska musi być chłopską lub chłopsko - robotniczą, są to jednak hasła głoszone przez agitatorów i tych, którzy chłopom schlebiają. Do schłopienia w Polsce, która niewątpliwie zdemokratyzuje się, nie dojdzie,

gdyż chłopi i robotnicy, w miarę wzrostu dobrobytu i oświaty, powoli znikną.

Chłop nasz jest mądry, nie chce pozostać na niższym poziomie kultury i stać się skamieniałym skorupiakiem, on pragnie wspinać się coraz wyżej, jest żądny wiedzy, chce być szczerym Polakiem, pełnoprawnym obywatelem, broniąc się przeciw temu, by zostać skamieniałością i zabytkiem muzealnym.

Przyjdzie czas, gdy i chłop nasz zrozumie, że należy pracować nie tylko dla zarobku i podtrzymania swej mizernej egzystencji, że trzeba zarabiać, by módz pracować, by praca dawała również wartości idealne.

. . . . . .

W obrazkach mych, które stanowią owoc długoletniej mojej obserwacji, starałem się być objektywnym, jeżeli jednak wypowiedziałem osobiste poglądy i może kogoś uraziłem, to czyniłem to w dobrej intencyi i niech mi to przebaczone będzie w myśl zasady, że nie ten jest naszym przyjacielem, kto nam schlebia, lecz ten, kto prawdę mówi.

. . . . . .

Życzę okolicy Sterdyńskiej, której te szkice poświęcam, by jaknajprędzej posiadła ideały, jakie w praworządnem państwie są konieczne, by jaknajprędzej stała się chlubą kraju naszego.

Sterdyń
w Marcu 1924 r.

Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku

45,-

512382/131179

A 330.

WYDAWNICTWA „GAZETY PODLASKIEJ".

1) Dr. Ad. Jarosiński — Szkice z Nadbużańskiego Podlasia.
2) Dr. W. Łapiński — Walka o wykłady religji w języku polskim w gimnazjach Siedleckich w r. 1902.
3) M. St. Sawicka — Z dziejów powstania 63 roku na Podlasiu — Władysław Rawicz.